

LOGOS

Świat zwierząt wokół nas



Marysia Karasińska

Drodzy Czytelnicy i Czytelniczki!

Trzymacie w ręku chyba najgrubszy z naszych dotychczasowych **LOGOSÓW**, a jest już ich niemało, bo pierwszy przyszedł na świat w czasach, gdy tej naszej szkoły na Rakowieckiej jeszcze nie było na świecie – była wtedy na ul. Czeczota. Tyle historii.

Trzymacie w ręku chyba najlepiej wydany **LOGOS**, tzn. że nie rozsypuje się on w Waszych rękach. Może rozsypie się od czytania. Żadna forma nie jest wieczna!

Ten numer miał być – co widać chyba jeszcze na okładce – o zwierzętach. Ale... Ale pomału zmienialiśmy punkt widzenia. Dlaczego pisać tylko o dużych zwierzętach? Dlaczego nie o tych malutkich, o które prawie nikt nie dba? Dlaczego pamiętać o słoniach, a nie pamiętać o muchach czy komarach? Te pytania spowodowały, że zaczęliśmy pisać i o komarach. Ale wtedy zadaliśmy sobie pytanie: czy życie kończy się na komarach? Co to w ogóle jest życie? I udaliśmy się z tym pytaniem do... fizyka i tak powstała rozmowa z Panem Antkiem Kurkiem. Na pewno do tej rozmowy wrócimy, bo pytanie o granice świata zwierząt, o granice życia są ważne i bardzo trudne. Na pewno w tej sprawie będziemy nękać innych nauczycieli 😊

Tak więc początkowo **LOGOS** miał mieć tytuł **ŚWIAT ZWIERZĄT WOKÓŁ NAS**. I na pewno coś z tego początkowego tytułu pozostało. Ale na pewno też wiele się w nas w czasie pracy nad tym numerem zmieniło. Patrzymy teraz trochę inaczej niż na samym początku. **LOGOS** to taka intelektualna przygoda, to zawsze na początku jest projekt, który zmienia się w trakcie pracy. Dlatego ta praca jest taka ciekawa. Co to za projekt, w którym od samego początku wszystko jest jasne. To jak słaba książka, której zakończenie znamy od pierwszych stron. Dla nas wiele spraw nie było jasnych i może dla Was też nie od razu wszystko będzie jasne. A może warto przyznać się, że im bardziej badamy jakieś tajemnice, tym więcej jest pytań. Tak też jest z naszą pracą. Wydawało się wiele spraw jasne, a z czasem uświadomiliśmy sobie to, o czego nauczał Sokrates. Jego maksyma brzmiała WIEM, ŻE NIC NIE WIEM!

Nie ma co ukrywać, że zwierzęta stały się dla nas dzisiaj jakoś szczególnie ważne. Na pewno były ważne zawsze, pomagały ludziom (psy – broniły i ostrzegały, konie – zwiększały siłę ludziom w ciężkiej pracy na polu, krowy – ofiarowywały mleko, kury - jajka...). Ale dziś zwierzęta stały się szczególnie ważne, ponieważ zmienił się nasz sposób myślenia o nich.

Z jednej strony myślimy o nich coraz bardziej. Efektem tego są coraz liczniejsi wśród nas wegetarianie czy weganie. Tu także kryje się nasza troska o zwierzęta, które jak nigdy wcześniej chroni prawo. Z drugiej strony czy trochę nie zwariowaliśmy na ich punkcie, skoro potrafimy dbać o nie czasem bardziej niż o innych ludzi? Powstają cmentarze dla zwierząt, hodujemy coraz bardziej wymyślne rasy psów, kotów... Każda z tych sytuacji uświadamia, że temat numeru był ważny, a jego objętość..., no, cóż, mówi niejako sama za siebie.

Z radością też otwieramy ponownie nasze łamy dla tekstów, które nie są związane z tym numerem. I tak – dzięki Pani Kasi Lesicz – nasze strony wzbogaciły się o świetne opowiadania.

Druga nasza radość to nawiązanie współpracy z samorządem szkolnym. Mamy nadzieję, że na dłużej. To zasługa Tosi Kucharczyk, która łączy pracę w Redakcji z pracą w Samorządzie szkolnym. List, który możecie przeczytać na końcu to właśnie jej inicjatywa.

Czekamy na Wasze głosy na korytarzu i na stronach **LOGOSU**. Na Wasze komentarze i Wasze teksty. Z radością oddajemy drugi już numer Pisma w Wasze ręce.

REDAKCJA

Dziady zwierzęce

Ciemno wszędzie, głucho wszędzie...

“Kotka w rogu! Zaraz zejdzie!”

Pomruk się rozlega dokoła

“Kto to powiedział? Czy krowa?”

Pies husky w żółtym berecie, guślarskie wdzianko poprawia

Wzrok jego - gniewny - każdego skulonego zostawia

“Kto śmiał przerwać ceremonię, ten ogromne ma wady

Przecież nie tak moi drodzy powinno świętować się Dziady!”

Choć delikwenta wkrótce złapano

Zakończyć problemów nie sposób

Bo wrzawy wielkiej za wrzawą

Każdemu ciągle niedosyt

Słysząc zewsząd odgłosy

Od miauczenia, przez słowika granie

Dwa osły w kącie, zastanawiają się jak zrobić pranie

Guślarz szczeka na wszystkich, by przeprosić kotkę

Co na zawał prawie nie zeszła

Lecz zaraz, patrzy, a ta sama kotka

Połyka jaskółczego teścia

Brązowa sowa - na myszy poluje

Myszy – na kawałek sera

Kot brytyjski, krótkowłosa,

O ołtarz się ciągle ociera

Guślarz zrozpaczony, swój beret gdzieś zgubił

Mały święte ziele schowały, gdzieś na górze framugi

Duchów wezwać nie udało im się wcale

A morał z tego taki, że na taką salę

Zwierząt wpuszczać nie można

Chyba, że kurczaka z różną

W obronie zwierząt

Prawdopodobnie wszyscy wiedzą o cierpieniu biednych psów w schroniskach. O zwierzętach w cyrku czy o bezdomnych małych kotkach (つ〰〰). To wszystko bardzo smutne, ale czy smutniejsze nie są te wszystkie świnie, krowy i inne zwierzęta hodowlane, które traktuje się jak materiał do przetwórnicy przez całe ich życie? Nie dba się o nie, może inaczej, dba się tylko o to, aby były jak najbardziej tłuste i żeby była z nich jak najlepsza szynka. Dlaczego tak się dzieje i czy możemy coś z tym zrobić?

Tak wygląda obóz koncentracyjny zwierząt:



<https://www.otwarteklatki.pl/blog/jak-pomagamy-zwierzetom>

Przetwórcy traktują zwierzęta jak rzeczy i zależy im tylko na zarabianiu pieniędzy. W związku z tym nie poświęcają zwierzętom tyle uwagi, ile powinni. Prowadzą hodowlę zgodnie z dewizą „daje zwierzętom jedzenie i wszystko jest super”. Tacy hodowcy są w błędzie, a odbiorcy mięsa (czyli niestety my!) patrzymy tylko na jak najniższą cenę.

Zwierzęta nie mogą żyć w klatkach i małych ogrodzeniach. Powinny żyć na odpowiednich dla ich samopoczucia pastwiskach i łąkach. Wtedy zwierzęta byłyby zdrowsze (a dodatkowo jedzenie z nich na pewno też lepsze).

Jednak nie wszystkich producentów stać na takie pastwiska lub zwyczajnie nie chce im się płacić za coś tak „zbędnego”. Może w takim wypadku powinni zająć się inną branżą=).

A może to my nie powinniśmy tego tolerować. Zamiaste tego wymagać od przetwórcy świadectw przebiegu hodowli i należytego traktowania zwierząt.

W dodatku, gdy zwierzę zachoruje, nawet profilaktycznie podaje się mu antybiotyki i to w sporej dawce. Nic więcej. Rocznie Polska zużywa aż 800 ton antybiotyków (raport Greenpeace za 2018 r.) i ta liczba nadal rośnie(π~π).

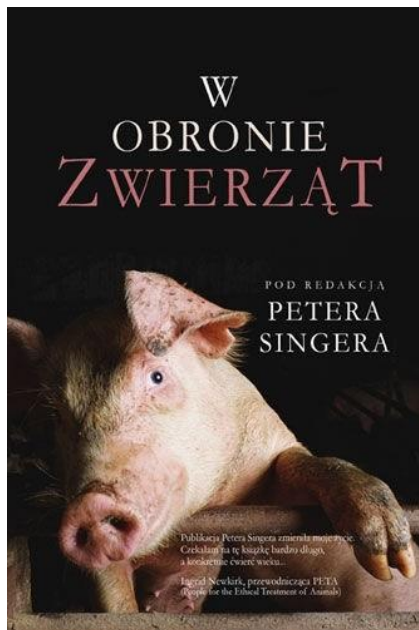
Jeśli chcielibyśmy coś w tej sprawie zrobić, powinniśmy jeść zdecydowanie mniej mięsa oraz podnieść nasze oczekiwania wobec hodowców. Niestety, jeśli tak się dzieje, to producenci po prostu podnoszą swoje ceny. Bardzo rzadko producenci są skłoni sami z siebie zaakceptować takie oczekiwania wobec zwierząt – oni myślą tylko o własnym zysku!

W sprawie pomagania zwierzętom powinniśmy walczyć o pięć filarów dobra:

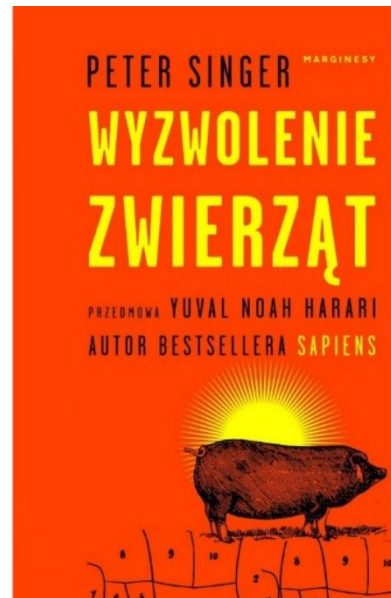
- wolność od głodu, pragnienia i złego żywienia,
- wolność od strachu i stresu,
- wolność od dyskomfortu termicznego i fizycznego,
- wolność od bólu, obrażeń i chorób,
- swobodę wyrażania normalnych wzorców zachowań.

Oczywiście jest wiele fundacji, które pomagają zwierzętom „klatkowym” i mam nadzieję, że będzie się ich pojawiać coraz więcej≥★∪★≤.

LOGOS POLECA



<https://www.google.com/url?sa=i&url=https%3A%2F%2Fbimyczytac.pl%2Fksiazka%2F103635%2Fw-obronie-zwierzat&psig=AOvVaw32SxDmP8m19yejxdINdvYj&ust=1666709434327000&source=images&cd=vfe&ved=0CAsQjhqFwoTCJDHpdKO-foCFQAAAAAdAAAAABAR>



<https://hatteria.pl/pl/weganizm-wegetarianizm-prawa-zwierzat/11608-wyzwolenie-zwierzat-peter-singer.html>

PETER SINGER

Urodził się w 1946 w Melbourne. Jest australijskim etykiem, profesorem University Center for Human Values, Princeton University. Wykładał m.in. w Oxfordzie, Nowym Jorku, University of Colorado, University of California i Monash University.

Rozgłos przyniosła mu książka *Animal Liberation* (*Wyzwolenie zwierząt*), w której argumentuje, iż normy moralne nie powinny odnosić się jedynie do ludzi, lecz do wszystkich istot, które zdolne są odczuwać cierpienie. Stała się ona swego rodzaju biblią wielu obrońców praw zwierząt i wegetarian. Jego zdaniem nie ma dobrych powodów pozwalających nam na używanie zwierząt do zaspokajania naszych potrzeb. Jeśliby przestać opierać się na doktrynach religijnych ustalających arbitralnie jakościową różnicę między ludźmi i innymi gatunkami oraz zapomnieć o naszych utartych nawykach i pokusić się o przeomyślenie problemu zwierząt na nowo, okaże się, że nasz obecny stosunek do nich jest radykalnie błędny



<https://www.newstatesman.com/ideas/2021/05/peter-singer-why-case-veganism-stronger-ever>

Filozoficzne dyskusje poświęcone zobowiązaniom moralnym ludzi wobec zwierząt w ostatnich dwudziestu latach przybrały bardzo na sile. Jednym z czołowych przedstawicieli etyki ochrony zwierząt, którego głos bardzo się w tych dyskusjach liczy, jest Peter Singer. Reprezentowane przez niego stanowisko filozoficzne, mimo że odwołuje się do klasycznego utilitaryzmu Jeremy'ego Benthama i Henry'ego Sidgwicka, jest czymś więcej niż jego prostą kontynuacją. Singer z jasnością, która jest raczej rzadka w filozofii, zestawił i opisał cierpienia zwierząt wykorzystywanych w różnorodnych eksperymentach i badaniach naukowych oraz używanych do produkcji żywności. Porównał je następnie z korzyściami, jakie my ludzie czerpiemy z tego procederu. Stwierdził, że w świetle szczegółowo opisanych przez siebie problemów i dylematów etycznych związanych z wykonywaniem eksperymentów i testów z użyciem zwierząt oraz zagadnień związanych z produkcją żywności jest mocno wątpliwe czy zyski w postaci wiedzy, informacji uzyskanych kosztem cierpienia zwierząt oraz odżywcze i smakowe korzyści czerpane przez ludzi z jedzenia mięsa są porównywalne z dyskomfortem i bólem, jaki zadajemy zwierzętom. W konkluzji Singer stwierdza, że obecny system traktowania zwierząt nie może być usprawiedliwiony. Sednem utilitaryzmu Singera jest potraktowanie zdolności zwierząt do odczuwania (sentience) na równi ze zdolnością odczuwania, jaką mają ludzie, jako podstawy włączenia ich w obszar

moralności. Ponieważ są one zdolne do odczuwania bólu i cierpienia (lub przyjemności i zadowolenia) tak samo jak ludzie, należy tę zdolność odczuwania tak samo uwzględnić (ważyć) w podejmowaniu decyzji moralnych. Ponadto zdolność do odczuwania stanowi jedyną dającą się obronić granicę poszanowania interesów innych. Utylitarystyczna zasada użyteczności, którą Singer się posługuje do moralnej oceny całego zagadnienia, polega w jego przypadku na dążeniu do optymalnego wyważenia całej sumy przyjemności i cierpień niezależnie od tego, kto ich doznaje, zwierzęta czy ludzie. Koncepcja Singera spotkała się z poważną krytyką ze strony kół akademickich. Pierwszy wątek tej krytyki, której reprezentantem jest Tom Regan, godzi w utylitarystycznie pojmowane podstawy stanowiska Singera. Odrzuca utylitaryzm, ponieważ pozwala na zbyt łatwe, zdaniem Regana, użycie indywiduów (w tym istnień ludzkich) jako środka do maksymalizacji dobra ogólnego, rozpatrywanego jako całość. Drugi wątek krytyki, którego reprezentantem jest francuski filozof Luc Ferry, w ogóle odrzuca utylitaryzm, poddając go krytyce z pozycji etyki wywodzącej się z tradycji Rousseau i Kanta, a ufundowanej na transcendentalnej idei wolności. Trzeci, bardzo interesujący wątek krytyki, tym razem z pozycji holistycznej etyki środowiskowej, podejmuje Zdzisława Piątek. Słabości koncepcji Singera upatruje ona przede wszystkim w jednakowym traktowaniu przez niego zwierząt dzikich i udomowionych oraz nieliczeniu się z ekologicznymi skutkami takiego podejścia.

WYWIAD Z CZARNYM KOTEM

- Dzień dobry, witamy na stacji **LOGOSRADIO** PLN! Dziś usłyszycie najnowszy wywiad naszego radia, mianowicie przeprowadzony on będzie z najbardziej pechowym zwierzęciem świata... Czy wiecie, o kim mowa...? Oczywiście naszym dzisiejszym gościem jest Czarny kot! Teraz oddaje głos reporterowi panu Władimirowi Żyrafa...!

REPORTER Witam wszystkich! Jak zapewne wiecie, nazywam się Władimir Żyrafa i dziś przeprowadzę wywiad z Czarnym kotem... Panie Czarny kocie, jak Pan się dziś czuje? Słyszałem, że przyniósł Pan dzisiaj pecha małej dziewczynce, przez Pana puściła balonik z helem, już nigdy go nie zobaczy!

CZARNY KOT To nie moja wina. Ja po prostu przechodziłem tylko obok, a ona się mnie przeraziła i puściła balona.

REPORTER Więc to jest Pana przebiegła taktyka! To bardzo interesujące! Straszy pan ludzi, czy samo coś im nie wychodzi?

CZARNY KOT Nie, ja nikogo nie straszę. Przyszedłem tu tylko po tę wędzoną rybkę. Gdzie ona jest, muszę ją szybko zjeść i wracać do domu!

REPORTER Dostanie Pan, Czarny kocie, rybę, jak tylko odpowie mi Pan na parę pytań.

CZARNY KOT No dobrze, ale niech Pan – panie Redaktorze – wie, że to szantaż!

REPORTER Chciałbym się dowiedzieć, dlaczego Pan jest „tym złym”? Opowie mi Pan swój życiorys?

CZARNY KOT Dawno, dawno temu, kiedy mój pra, pra, pra, pra, pradziadek leżał sobie spokojnie w lesie, jakaś kobieta wzięła go do swego domu. Było mu tam bardzo przytulnie, niestety okazało się, że jego pani nie jest taka dobra. Była ona bowiem czarownicą, która czyniła tylko zło. Z czasem ludzie zaczęli się odsuwać od moich czarnych potomków, w końcu również spotkało to mnie... Moja rodzina pogodziła się z tym faktem i rzeczywiście przynosi pecha, ale ja chcę być inny, chcę pomagać ludziom w życiu, a nie im przeszkadzać.

REPORTER To bardzo odważne postanowienie, a jak Pan zamierza to zrobić?

CZARNY KOT Na dwóch biegunach oddalonych od siebie o miliardy kilometrów leżą dwie krainy: kraina szczęścia i kraina pecha. Ja niestety zostałem przydzielony do tej drugiej. Tam znajduje się tylko pech i tam knuje się same podstępny. Za to w krainie szczęścia istnieją dobre myśli, całe stowarzyszenie wyrusza w świat, żeby pomagać innym! Jednak w prawdziwym świecie istnieje dużo pecha, dlatego Stowarzyszenie czyniące dobro zawsze nosi ze sobą czterolistne koniczynki! Właśnie dlatego od najmłodszych lat szukam tej małej, lecz bardzo ważnej dla mnie roślinki. Niestety jestem z gatunku pechowców i nigdy jej nie znajdę...

REPORTER Pan mnie przekonał, rzeczywiście jest Pan dobrym kotem, dlatego jego Kocimось dostanie dzisiaj to, na co zasługuje! Ja też kiedyś mieszkałem w krainie pecha, ale nacieszyłem się już szczęściem.

CZARNY KOT Ooo...! Czy to ty Żyrafo Szafo?!

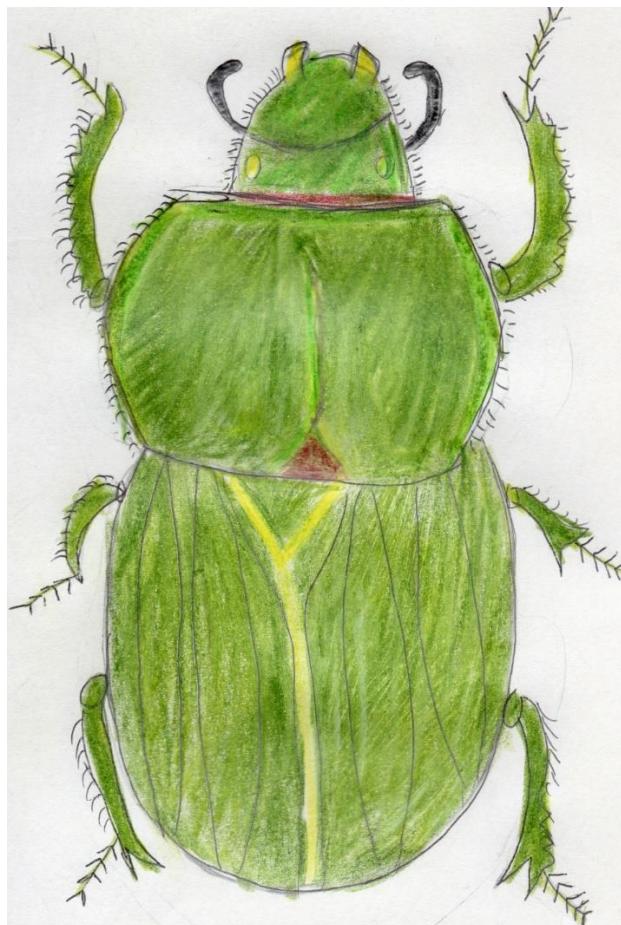
REPORTER Tak to ja! Jako twój dawny przyjaciel oddaje ci szczęśliwą koniczynkę!

CZARNY KOT Dziękuję ci jesteś kochany!

REPORTER Ojejku jest już 16.15 muszę przeprowadzić następny wywiad. Żegnaj, Panie Czarny kocie! Dziękuję za przemiłą rozmowę!

CZARNY KOT Do widzenia.

REPORTER Do widzenia!



Rysowała Weronika Parczewska 5a

LOGOS POLECA opowiadanie
EDGARA ALLANA POEGO
pt. *ZŁOTY ŻUK*

Zwykły dzień

Ta historia zaczęła się w zwykły dzień. Spędziłam normalny dzień w szkole, poszłam do domu, zrobiłam pracę domową i udałam się spać. Jednak, gdy się obudziłam w środku nocy, coś było nie tak. Mój pokój był gigantyczny. Chciałam wstać, lecz nie mogłam się podnieść. Nagle poczułam, że mam coś ciężkiego na plecach. Okazało się, że mam na plecach skrzydła. Zauważyłam, że moje ciało nie wygląda tak jak zwykle. Jest jakieś czarne i trochę owłosione. Właśnie wtedy zrozumiałam, co się stało, byłam muchą!

Minęło kilka chwil zanim doszłam do siebie. Muszę znaleźć kogoś, kto mi pomoże, najpewniej jakąś inną muchę. Zadowolona ze swojego pomysłu podleciałam do góry. Latanie przyswoiło mi trochę trudności i przez przypadek wleciałam w pajęczynę. Nie mogłam się ruszyć i stało się najgorsze, zobaczyłam pająka. Był wielki i bardzo mocno owłosiony.

- Witam zbłąkaną duszę – powiedział.

- Dzień dobry – powiedziałam, prawie trzęsąc się ze strachu.

- A jak pani trafiła w moje sidła? – zapytał.

- Zabawna historia. Jeszcze kilka godzin temu byłam zwykłą dziewczynką, ale obudziłam się jako mucha. Właśnie uczyłam się latać, kiedy wpadłam w tą oto pajęczynę – powiedziałam, czując, że pajęczyna zaczyna puszczać.

- Dziewczynką? Dobry żart. Poczekaj no chwilkę, muszę pójść po przyprawę – powiedział, odchodząc, pająk.

Udało mi się oswobodzić, więc szybko odleciałam. Zdołałam dolecieć do kuchni. Była ona biała z marmurowymi fragmentami. W kącie stała oliwa i przyprawy. Podleciałam do nich i znalazłam starą muchę.

- Dzień dobry – powiedziałam.

- Dzień dobry moje dziecko. Co Cię tutaj sprowadza? – spytała stara mucha.

- Czy zna może pani sposób, jak z kogoś zmienionego w muchę, zmienić z powrotem w człowieka? – zapytałam.

- Tak się składa, że mam znajomą, która mieszka w doniczce w domu obok. Zajmuje się ona takimi sprawami przez całe życie – powiedziała.

Nie zważając na jej dalsze słowa, odleciałam. Na szczęście okno było otwarte, więc mogłam bez problemu wylecieć na zewnątrz, jednak tam zaczęły się problemy. Na dworze padało, a ja zapomniałam, że nie jestem człowiekiem. Po kilku sekundach moje skrzydełka nasiąkły wodą. Nie mogłam nimi poruszać. Zaczęłam szybko spadać w dół. Spadłam do kałuży i zaczęłam się topić. Próbowałam ze wszystkich sił wydostać się na powierzchnię, lecz woda dostała mi się już do płuc. Po kilku chwilach zginęłam, jak każda normalna mucha.

Mitologiczne zwierzęta

Nieznane i straszne zwierzęce potwory od zawsze interesowały ludzi. Ich opisy można znaleźć w starych opowieściach, wierzeniach i mitologiach starożytnych ludów. Które z nich były najstraszniejsze?

KRAKEN

Kraken to gigantyczne zwierzę, które występowało w różnych mitologiach np. greckiej. Przypominał on ośmiornicę lub kałamarnicę. Posiadał bardzo długie macki i wielkie, złowrogie ślepie. Miał oślizgłe ciało. Niektóre opowieści mówią, że posiadał dziób. Był tak wielki, że swoim ciałem mógł blokować cieśniny.

Kraken był postrachem marynarzy. Mówiono o nim, że udawał wyspę, do której przybijały statki. Gdy żeglarze wychodzili na brzeg, Kraken budził się i wciągał pod wodę całe okręty z załogami.

Potwór ten istnieje jednak nie tylko w opowieściach i wierzeniach. Naukowcy uważają, że tak naprawdę to wielkie kałamarnice, które żyją na dużych głębokościach w bardzo zimnych wodach. Były odpowiedzialne za ataki na statki, ponieważ umierające krakeny wypływały na powierzchnię i łapały się wszystkiego, co było w ich zasięgu, aby uratować swoje życie. Niestety ich rozmiary sprawiały, że zazwyczaj wciągały swojego „pomocnika” pod wodę.

Jeśli chcecie wiedzieć, jak wygląda kraken, obejrzyjcie filmy z serii *Piraci z Karaibów*.

CENTAURY

Centaury to hybryda człowieka i konia. Mały one ciało konia i tors, ręce oraz głowę mężczyzny. Nie były przytulnymi zwierzakami. Słynęły z gwałtownego charakteru – były awanturnicze i bojowe. Często wszczynały bójki. Tworzyły plemiona, które zamieszkiwały greckie lasy. Były to dzikie zwierzęta, które jadły surowe mięso i często się upijały.

Jedną z najsłynniejszych legend o centaurach to była opowieść o weselu. Król Pejritoos zaprosił grupę centaurów na wesele. Jeden z nich próbował zrobić krzywdę pannie młodej. Król i goście stanęli w jej obronie, z czego wywiązała się groźna walka. Lepiej nie zapraszać centaurów na imprezę, bo zepsują całą zabawę.

Dziś centaury pojawiają się w filmach – możecie je zobaczyć w serii o Harrym Potterze oraz *Opowieściach z Narnii*.

SYRENY

Urocza, piękna i utalentowana syrenka Ariel to nie jest postać, o której przeczytacie w tym artykule. Wbrew temu, co widzieliśmy w bajce Disneya, syreny były naprawdę okrutnymi postaciami.

Mity różnie opisują syreny. Na początku były to demony o ciele ptaka i głowie kobiety. Potem - pół-kobiety, pół-ptaki. Jeszcze później przedstawiano je jako kobiety z rybimi ogonami.

Mieszkały one na nadmorskich skałach. Wabiły rybaków i żeglarzy swoim pięknym śpiewem. Gdy żeglarze zmieniali kurs, statek rozbijał się o skały, a syreny zabijały i zjadały załogę.

W mitologii syreny były symbolem zagrożenia oraz niebezpiecznych, morskich podróży.

HARPIE

Harpie to boginie burzy. Opowieści opisują jako istoty z rozpuszczonymi włosami i długimi, ostrymi szponami. Początkowo określano je jako piękne kobiety, później ten opis ewaluował i harpie stały się potworami z twarzami wiedzów. Podobno były szybsze niż ptaki i wiatr.

Wiele źródeł nazywają te stworzenia niszczycielkami. Miały apetyt, którego nie dało się zaspokoić. Potrafiły pożreć wszystko, co było dostępne. Ludzie wierzyli, że potwory te porywają dzieci i dusze zmarłych. Harpie torturowały dusze złych ludzi i znęcały się nad nimi. Były okrutne, bezlitosne i złośliwe.

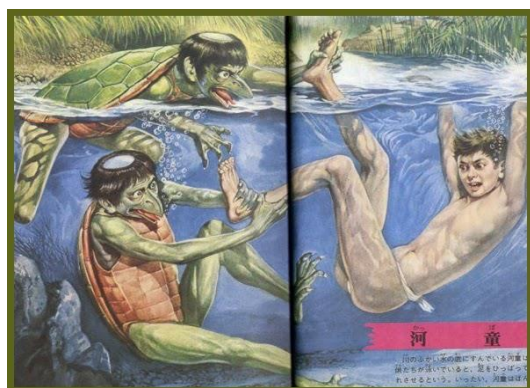
Tajemnicze, mitologiczne zwierzęta to temat, o którym można pisać długo. Chłodne, jesienne wieczory to jest wspaniały moment, żeby obejrzeć filmy lub przeczytać opowieści o tych potwornych, ale fascynujących zwierzętach.

Bestiariusz japoński

W średniowieczu powstał gatunek literatury - bestiariusz. Książki tego typu opisywały zwierzęta baśniowe lub prawdziwe, ale bardzo rzadkie. Za egzotyczne – ale jak najbardziej realne zwierzęta – uważano wiwerny, smoki, gryfy, bazyliuszki oraz jednorożce. Autorzy dodawali prawdziwym zwierzętom fantastyczne cechy lub niezwykle wygląd, np. pantera przedstawiana była z końską głową, rogami i ziała ogniem. Wiele stworzeń z bestiariuszy dodawano do godeł lub herbów.

Kilka lat temu na rynku pojawiła się seria bestiariuszy autorstwa Witolda Vargasa i Pawła Zycha. Są to bestiariusze z różnych państw i wierzeń. Jest tam na przykład bestiariusz słowiański, zwierzęcy, oraz bestiariusz japoński, z którego podam kilka przykładów stworzeń mitycznych...

Kappa (河童) - czasami nazywany kawatarō. Jest to demon przebywający w pobliżu zbiorników wodnych. Demony te mają wielkość kilkuletniego dziecka i przybierają formę hybrydę żółwia i człowieka. Dziób mają nieco podobny do papugi. Na czubku głowy umieszczona mają naturalną „miskę” z wodą, z której



<https://pyrkon.pl/bestiariusz/witajcie-w-swiecie-kappy-japonskiego-demonu-wodnego/>

czerpiają energię życiową. To istoty złośliwe, a nawet o skłonnościach morderczych (wabiają dzieci do rzek, żeby je tam utopić, często wysysając organy wewnętrzne lub – według innych wersji – krew, wątrobę lub siłę życiową). Nie należy stawać do walki

z Kappą, ponieważ są one bardzo silne. Pokonać je można w jeden sposób - mimo swojej złośliwości Kappy są uprzejme; wystarczy tylko ukłonić się, a demon na pewno też się ukłoni, wtedy z jego „miski” na głowie wyleje się woda i bestia umrze. Ciekawostka - kappy uwielbiają ogórki.

Yako Kitsune/Nogitsune (野狐) - jego pierwotną postacią jest lis. Jest to jeden z najbardziej złośliwych yōkai (nazwa japońskich demonów i duchów). Można powiedzieć, że jego jedynym priorytetem w życiu jest dokuczanie ludziom, a menu ma przebogate. Pierwsza taktyka polega na zmienności - może się zmieniać w człowieka o dowolnej płci i wyglądzie. Drugą jest opętanie - kitsunetsuki. Ofiarami Nogitsune zostają głównie młode kobiety. Dziczeją, poszczekując i w szale mogą boleśnie ugryźć. Poza tym Yako potrafią zwodzić ludzi na złą drogę lisimi światełkami kitsunebi, wykradać jedzenie, ośmieszać, i poniżać publicznie ludzi oraz okrutnie mścić się za najmniejsze przewinienia. Ciekawostka - nogitsune mogły zamieszkiwać u ludzi i kraść dobrobyt sąsiadów na ich korzyść.



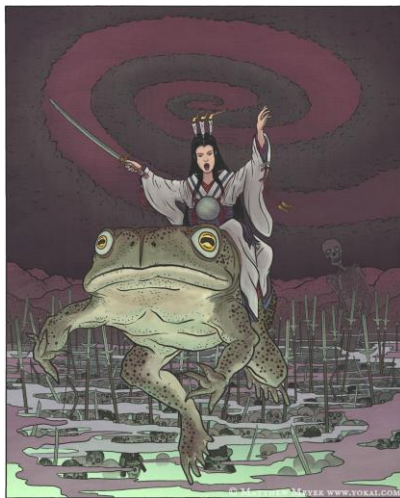
<https://en.wikipedia.org/wiki/Kitsune>

Oni (鬼) - to tępawy wielkolud można go porównać z ogrem. Zwykle ma skórę w kolorze niebieskim lub czerwonym, kilka rogów na czole, 3 palce u jednej ręki oraz wściekłe kły. Zamieszkuje piekła lub jaskinie wysoko w górach. Jego zainteresowania to łamanie kości ludziom, rozszarpywanie ich, a następnie jedzenie. Rodzi się on z najgorszych ludzi, którzy po śmierci trafiają do któregoś z piekieł. Tak jak europejskie ogry został oswojony i jest przedstawiany jako szpetny, dobrotliwy osiłek o małym rozumie. Ciekawostka - w Japonii popularne są maski z twarzą, rogami i kłami tych yokai.



<https://kitsunelands.pl/magiczne-stworzenia-w-kulturze-japonskiej-2/>

Takiyashahime (滝夜叉姫) - ta czarownica zebrała największą armię yokai w historii Japonii. Jest też córką Taira no Masakado, który po nieudanym zamachu na cesarza został skazany na śmierć wraz z całą rodziną. Tylko dwójka jego dzieci schowała się w świątyni. Chłopiec postanowił ćwiczyć sztuki walki. Jego siostra wstąpiła do zakonu i z czasem za pomocą mocy nadprzyrodzonych przemieniła się w czarownicę i przybrała imię Takiyashahime. Chcąc zemścić się za śmierć ojca, zebrała armię yokai, ale nie udało jej się pokonać Mitsukuni - samuraja. Ciekawostka - w mitologii słowiańskiej niektórzy kojarzą ją z Baba Jagą.



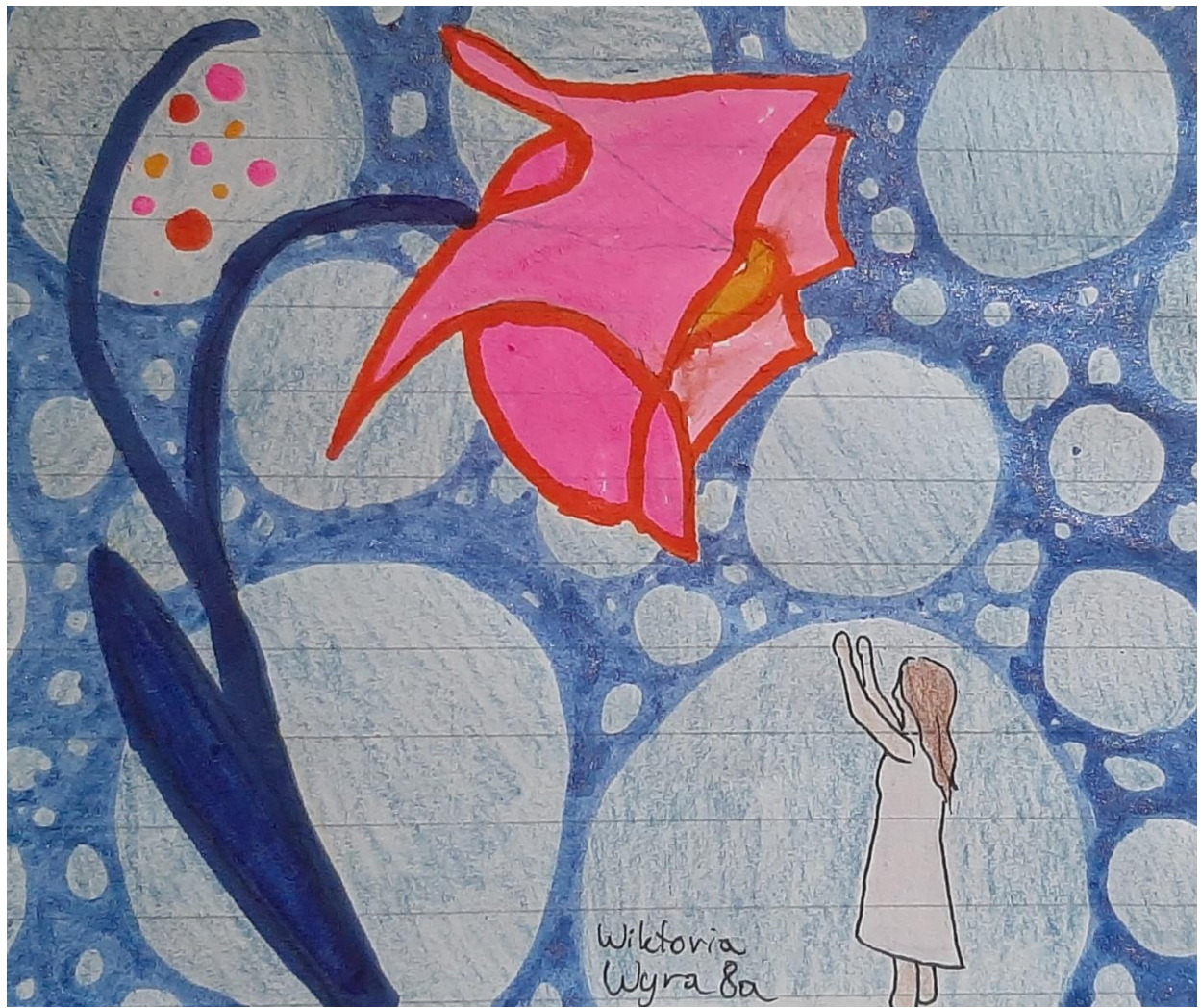
<https://yokai.com/takiyashahime/>

Ogama (大蝦蟇) - kiedy ropucha japońska osiąga wiek tysiąca lat, przekształca się w ōgame. Jest to wielka żaba żyjąca wysoko w górach z dala od wszystkich osad. Może osiągnąć nawet 5 metrów wysokości. Jest zdolna upolować wielkie stada ptaków, ssaków i owadów, ziejąc na nie swoim tęczowym oddechem, a potem połykając wielkim jęzorem. Starła się nie wchodzić w paradę ludziom, ale na wszelki wypadek nosi ze sobą włócznię yari, a posługiwać potrafi się nią jak mistrz. Podobnie jak wiele zwierzęcych yokai, ōgama potrafi zmieniać swoje formy i przebierać się za ludzi. Ciekawostka - kiedy osiąga rozmiary ponad trzech metrów, zaczyna postrzegać ludzi jako pożywienie.



<https://yokai.com/oogama/>

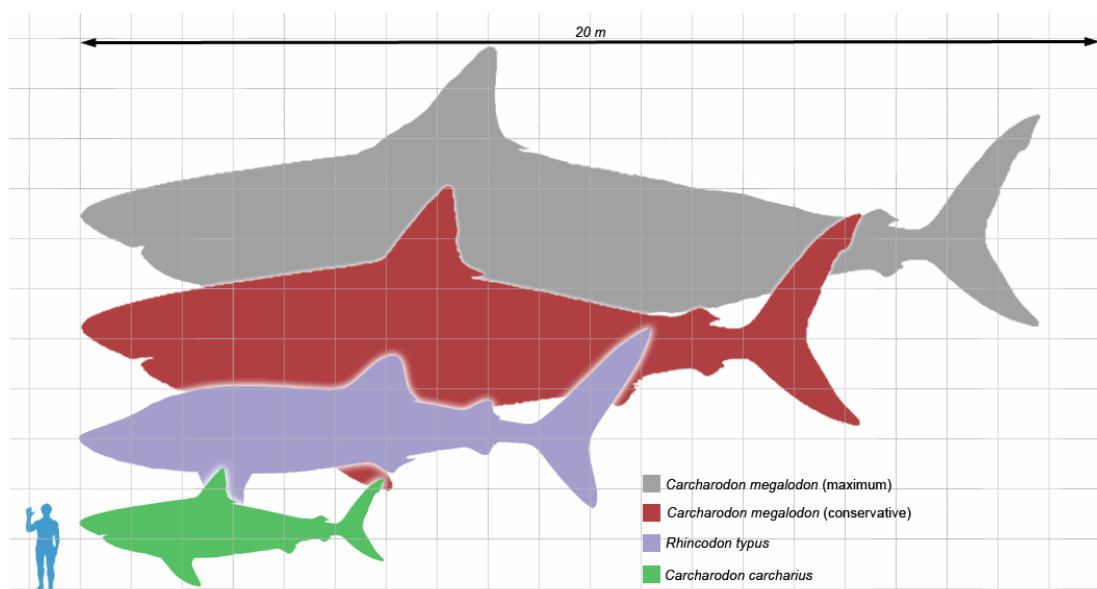
Ale to nie wszystkie yokai. Jeśli zainteresował was ten temat możecie kupić książkę - *Bestiariusz japoński* i sami przekonać się jak różnorodny i cudowny jest świat yokai.



Megalodon

Cześć! Dziś opowiem wam różne ciekawe rzeczy o największym rekinie w historii, czyli Megalodonie. Te rekiny żyły wcześniej niż pierwsza cywilizacja na świecie, czyli Sumerowie, którzy żyli w Mezopotamii. Ten ogromny rekin żył 15-16 milionów lat temu, lecz niektórzy myślą, że dalej pływa w oceanie, a nawet w Bałtyku. Nie trzeba się bać, że pływa na polskich wodach. Na chwilę obecną ludzie szukają w Bałtyku rekinów, podobno już jakieś znaleźli, lecz są bardzo małe i nieagresywne. Megalodon miał 14-16 metrów długości i ten rekin był agresywny. Ten rekin ważył aż 60 ton! Dla porównania tir waży 15 ton!

Jeśli chcielibyście zobaczyć film o rekinach – a przede wszystkim o Megalodonie – to bardzo polecam *Meg*. Film jest do obejrzenia na Netflixie.



ROZMOWA NUMERU

PANEM ANTONIM KURKIEM NA TEMAT TAJEMNIC TEGO, CO ŻYWE I MARTWE

Jest to zapis spotkania, które miało miejsce w naszej szkole w piątek 28 listopada br. Pan Antoni przyjął zaproszenie na spotkanie w klasie 8a, która omawiała właśnie kosmiczne dzieło Antoine'a Saint-Exupéry'ego pt. Mały Książę. W czasie tej godziny mieliśmy okazję porozmawiać o tym, co stanowi metaforę świata bohatera utworu. Mimo że sam utwór w czasie naszej rozmowy prawie się nie pojawił, to wiele myśli na pewno zainteresowałoby i pilota, i Małego Księcia, a może nawet różę i lisa.

LOGOS Na początek chciałem w imieniu LOGOSU bardzo serdecznie przywitać naszego gościa. Zanim przejdę do pytań, to chciałbym powiedzieć o znaczeniu takich spotkań. Rozpoczynając swoją szkolną przygodę w jednej z warszawskich szkół dawno temu, bo jeszcze w latach 90-tych, miałem okazję prowadzić czasem lekcje w trochę innym porządku niż dzieje się to dzisiaj. To były w ogóle inne czasy – to były czasy edukacyjnej wolności. Zajęcia odbywały się na przykład w ten sposób, że prowadząc jakąś ciekawą dyskusję na lekcji, szedłem z tą rozmową do pokoju nauczycielskiego i kontynuowałem ją tamże z moimi kolegami. A jeśli któryś z nich miał okienko, szedł do mnie na kolejną godzinę, aby pomóc mi w dalszej rozmowie z uczniami. Lekcja miała swoją kontynuację, a uczniowie uczyli się, że to, co dzieje się na zajęciach, to są sprawy ważne i ogólne, że dotyczą różnych przedmiotów, skoro biorą w nich udział różni nauczyciele, a zdarzało się, że na takich zajęciach bywało nawet trzech nauczycieli różnych przedmiotów. Ponadto uczniowie byli przyzwyczajani, że nauczyciele rozmawiają ze sobą o tym, co dzieje się na lekcji – rozmawiają w taki sposób, że nie jest to jakaś rozmowa prywatna. Uczyli się wtedy czegoś zupełnie niezwykłego, że nauczyciele nie służą do tego, żeby tylko przekazywać wiedzę, że sami chcą się czegoś w czasie lekcji nauczyć. To dziwne, nieprawdaż? Moim zdaniem wówczas uczniowie i o wiele lepiej, i o wiele więcej potrafili otrzymać od swych nauczycieli, gdy zajęcia nie są tylko poszatutowane wedle planu. Mam nadzieję, że czasy te nie należą do przeszłości i że nasze dzisiejsze spotkanie jest tego przykładem.

Wracając zaś bezpośrednio do tematu naszego spotkania, muszę powiedzieć, że to właśnie ty zauważyłeś pewnego dnia, że fajnie, że poszczególne numery LOGOSU to są numery tematyczne. Rzeczywiście LOGOS to nie jest pismo, która zbiera od uczniów to, co jest, ale obmyśla temat numeru i zamawia u uczniów konkretne artykuły.

Najnowszy numer LOGOSU jest przede wszystkim o świecie zwierząt wokół nas. Tak sformułowany tytuł jest jednak bardzo mylący, bo od zwierząt zatoczyliśmy w czasie naszych redakcyjnych rozmów szersze koło. I teraz interesują nas już nie tylko zwierzęta. W świat tych zwierząt wprowadziliśmy i insekty, i robaki, o które mało kto się upomina. A myślę, że insekty i robaki to jeszcze za mało, że tak naprawdę pytanie o świat zwierząt jest pytaniem o to, co świat człowieka odróżnia od tego, co nie jest człowiekiem. Dawniej, co oczywiste, najbliższe człowiekowi były takie zwierzęta jak psy, koty, kury, krowy czy konie. Dziś zwierząt wokół nas wcale nie jest mniej. Mamy psy i koty, czasem rybki w akwarium, ptaszki w klatce (kanarki, papużki), świnki morskie, chomiki, nawet węże, pająki... Dziś nawet nasza wrażliwość wobec świata zwierząt zatacza tak szerokie kręgi, że zajmujemy się jeżami, żabami czy ślimakami i tam, gdzie one wędrują, budujemy tunele pod autostradami czy stawiamy znaki UWAGA! JEŻE! Trudno jest nam chronić insekty, które rozbijają się o reflektory samochodu, ale to kwestia techniki i być może kiedyś się pojawią się sposoby i na to. Fizyka próbuje spojrzeć chyba na ten otaczający nas świat jeszcze z innej strony i jest to najlepsze miejsce, żeby teraz wrócić do tego, skąd pomysł na Twoją obecność w najnowszym numerze LOGOSU.

Jak fizyka rozumie miejsce człowieka w otaczającym go świecie? Co byś nam powiedział o tym, co różni punkt widzenia fizyka na życie, powiedzmy, w porównaniu do spojrzenia biologa? Czy różnica pomiędzy polem myślenia fizyka a biologa to różnica pomiędzy żywym a nieżywym? I co to znaczy „żywe” dla fizyki? Czy zgodziłbyś się na określenie siebie jako nauczyciela, który jest od tego, co ludzkie, ale nieżywe?

PAN ANTEK Przede wszystkim dziękuję za zaproszenie. Nie pracowałem w takiej szkole jak ty, ale rzeczywiście jest coś ekscytującego w lekcjach interdyscyplinarnych. Można wtedy pokazać coś z innej strony niż tylko temat i zadania. Stąd moja nadzieja, że ta rozmowa będzie dla was ciekawa.

Odpowiedziałbym tak: powiedziałeś, że w pewnym momencie zdaliście sobie sprawę, że być może to jest za duże pole (te zwierzęta, owady...). Ja bym powiedział, że być może to pole jest za małe! Skupienie się na zwierzętach, nawet tak małych, jak owady, to i tak jest gigantyczna perspektywa z punktu widzenia może nie samej fizyki, ale pytań, które filozofowie zadają sobie od zawsze: jak powstało życie? jaki jest jego sens?

Fizyka raczej omija ten temat. Ona nie patrzy, czy coś jest żywe, czy martwe, tylko mówi nam, jak to się będzie zachowywało. Mówi, że są pewne zasady, prawa fizyczne, które krok po kroku sobie na naszych lekcjach odkrywamy (i potem w liceum poznacie kolejne). Fizykę da się sprowadzić do kilku prostych zasad, które – zabrzmiałoby to bardzo dumnie – rządzą Wszechświatem. Oznacza to, że nie jesteśmy w stanie zrobić czegoś, jeżeli fizyka tego zakazuje. Jeżeli prędkość światła wynosi 300 tys. kilometrów na sekundę i nic nie porusza szybciej niż światło, to tego nie przeskoczmy. O ile to prawo jest prawdziwe! Ale wszystko na to wskazuje, bo różne zwariowane rzeczy, które wynikają z tej zasady – np. opóźnienie czasu zegarów satelitów orbitujących wokół Ziemi – znajdują potwierdzenie w doświadczeniach. Tak to jest. Koniec i kropka.

Moment, w którym coś, co jest nieżywe, zamienia się w coś, co jest żywe jest bardzo ciekawy. Ziemia istnieje od 4,5 miliarda lat. A życie w swojej najprostszej formie od 4 miliardów lat. Pytanie brzmi, co się przez te 500 milionów lat takiego działo, że życie nie mogło powstać? To jest oczywiście supertrudne, dlatego że Ziemia z tego superdawnego okresu niemal nie istnieje w zapisach geologicznych. Bardzo rzadko trafia się skała mająca na karku 4 miliardy lat, częściej będą to formacje w wieku 2-3 miliardów lat. Toteż nawet taka nauka jak geologia ma kłopot z ugryzieniem tego problemu. I wtedy ratuje nas fizyka. Prawa fizyczne mówią, co może się wydarzyć, a co nie. Znając warunki początkowe możemy logicznie wywnioskować, co będzie później. A potem szukać tego potwierdzeń.

To, co mnie najbardziej interesowało, to pytanie, jak narodziło się życie. Oczywiście nie czuję się na tym polu ekspertem, dlatego też wziąłem ze sobą kilka książek (wśród nich *Pytanie o życie* Nicka Lane'a oraz *Na niebie i ziemi* Marka Oramusa), które i wam mogą pomóc zrozumieć, co eksperci o tym mówią. Ich pytanie można ująć w ten sposób: w jakich warunkach te wszystkie skały, z których jest zbudowana Ziemia, robią coś takiego, że powstaje życie, które potem rozwija się coraz szybciej?

Po powstaniu prokariotów (bakterii i archeonów), czekamy 2 miliardy lat na eukarionty – organizmy zbudowane z bardziej zaawansowanych komórek. Mija pół miliarda lat i mamy wielokomórkowce i grzyby. Kolejne pół miliarda – pojawiają się pierwsze rośliny. Potem pierwsze zwierzęta – zaczyna się ediakarańska eksplozja życia, którą można podziwiać w każdym muzeum historii naturalnej. W tej perspektywie, ryby, płazy, gady, ptaki, ssaki powstają w ciągu mrugnięcia oka. Dla mnie jest to prosta konsekwencja: życie się rozwija, bo ustaliliśmy dobre warunki początkowe. Najciekawsze pozostaje to, jakie one są? Co trzeba zrobić, żeby ze skał, z minerałów powstała pierwsza protokomórka?

LOGOS: Jeśli można, wpadnę ci tutaj w słowo. W szkole jesteśmy przyzwyczajeni do takiego podziału: fizyka – chemia – biologia, żeby się ograniczyć do tych powiedzmy podstawowych trzech przedmiotów o życiu. Czy uważasz, że ten podział jest uzasadniony? Czy to jest tak, że z biegiem czasu ludzie postanowili tę wiedzę o życiu – jego początkach jakoś uporządkować i stąd narodziła się sztywno od siebie oddzielona fizyka, chemia i biologia? A temat życia jest przecież – jak sam mówisz – znacznie szerszy niż jeden przedmiot. Jak wiadomo pierwsi filozofowie ani nie dysponowali takim podziałem, ani go jakoś nie chcieli. Czy to jest znaczące, że i w naszych czasach wraca się do jedności wiedzy o przyrodzie (naturze) i uczy się tak zwanej *science*, łącząc w czasie jednych zajęć biologię z fizyką i chemią?

PAN ANTEK Każdy podział jest upraszczający. Ta systematyka pozwala nam coś dojrzeć, ale też zawsze nam coś zasłania...

LOGOS: A co nam zasłania ta systematyka, która jest w szkole?

PAN ANTONI Wydaje mi się, że wzajemne związki różnych nauk. Byłoby świetnie, gdyby szkoła miała coś takiego jak przedmiot *Nauki przyrodnicze*, na którym patrzylibyśmy na pewne tematy z różnych stron. To jest troszkę absurdalne, że na geografii macie strefy klimatyczne, i uczycie się, jakie tam są warunki, ale to na biologii mówicie o tym, jakie zwierzęta żyją w tych strefach i jak te warunki na zwierzęta wpływają. Z kolei na WOSie zapoznacie się z tym, jak żyją ludzie w różnych regionach świata.

Są tematy interdyscyplinarne, które wymagają podejścia z wielu perspektyw. Ale to są też wyzwania dla naukowców. W świecie naukowym istnieje już taka specjalizacja, że ktoś nie jest po prostu fizykiem, tylko np. „fizykiem cząstek elementarnych”. Taki fizyk tak naprawdę zajmuje się jeszcze jakimś mniejszym poletkiem, o którym inni „fizycy cząstek elementarnych” mogą mieć słabe pojęcie. Chyba tylko dlatego że w świecie naukowym funkcjonują różne konferencje, spotkania, ci specjaliści są w stanie wymieniać się wiedzą i budować ogólne spojrzenie. Wybitni naukowcy potrafią wśród szczegółów dostrzec i ułożyć jeden spójny obraz. Zatem podział nauk – i lekcji – jest potrzebny. Ale powinno być tak, że rozbijamy się na pojedyncze przedmioty, żeby zobaczyć szczegóły, a potem na lekcjach interdyscyplinarnych składamy to w całość. Analiza i synteza.

LOGOS: Tego mi w szkole brakuje. Zresztą nie tylko w szkole. Brakuje takiego miejsca, w którym zamiast tylko segregować wiedzę, potrafi złapać dystans i dzięki temu dystansowi zobaczyć coś szerzej. Myślę, że to cel, który przyświeca redakcji LOGOSU, znaleźć przestrzeń pomiędzy, *inter-*

esse. Być interesownym, ale inaczej, tak, by rozumieć świat jako zbiór pytań, które jednak coś jednoczy. Dlatego tak bardzo cieszę się, gdy jako polonista mogę rozmawiać z fizykiem i szukać „interesownej” wspólnoty na potrzeby szkoły. Byłoby super, gdyby udawało się znaleźć czas i przestrzeń do spotkania na jednych zajęciach religii, biologii, chemii i humanistyki... Opuszczamy wówczas tylko swoje poletko i na chwilę patrzymy szerzej!

Dlatego chciałem zapytać Cię raz jeszcze o to tajemnicze miejsce, gdzie – jak powiedziałaś – żywe musiało wyjść z nieżywego, bo przecież ani elektrony nie są żywe, ani na początku Wielkiego wybuchu fizyka nie dostrzega istnienia wirusów (zakładając, że wirus to życie)? I czy patrząc jako fizyk na ten początek życia, widzisz sferę, w którą między ciebie, a powiedzmy, biologię wciska coś jeszcze...? I co się wciska?

PAN ANTEK Mam ze sobą książkę, której już sam tytuł *Pytanie o życie* dobrze mówi o tym, o czym rozmawiamy. I choć książka jest trudna, to polecam ją wszystkim, którzy zadają sobie to pytanie. Kiedy fizycy czegoś szukają, mają potwierdzić czy zobaczyć, jak to jest, to, jak mówiłem, mogą się odwołać do praw fizyki. Podobną rzecz robi Nick Lane – pyta, ile energii potrzeba komórce do działania, skąd ona ją weźmie i jak przetworzy. Energii nie da się wytworzyć z niczego. Jeżeli mam nagrany termos z gorącą wodą, to jeżeli wyleję całą jego zawartość do basenu, ten basen się ogrzeje. Jestem w stanie dokładnie policzyć, o ile się ogrzeje. Jeżeli wyszłoby nam z pomiarów, że basen ogrzeje się bardziej, niż przewidzieliśmy, to zazwyczaj znaczy, że ktoś dostarczył dodatkową energię. Może ktoś włączył grzałki w basenie?

Zaburzenie równowagi energetycznej to moment, gdy szukamy błędu albo dodatkowych źródeł energii. Na pewno nie myślimy, że zasada zachowania energii nie działa. Ona wielokrotnie pokazała swoją wartość. Nick Lane robi coś takiego: dobrze, jeżeli zastanawiamy się nad tym, jak powstała pierwsza taka komórka eukariotyczna, wiemy, że wcześniej były komórki prokariotyczne, jak to się stało, że jedna forma zamieniła się w drugą. Jak to się stało, że jedna komórka była w stanie wyewoluować w drugą? Komórka zwierzęca jest dużo bardziej aktywna, wszechstronna, ale żeby pracować potrzebuje energii. Nick Lane bardzo ładnie analizuje taki bilans energetyczny, stawiając pytania, skąd się bierze ta energia? Skąd mogłaby zostać wyprodukowana? Co byłoby do tego potrzebne? Odpowiedzi na te pytania pomagają obalić błędne hipotezy i zawęzić krąg tych dobrych. Zła hipoteza odpada, gdy nie wyjaśnia fenomenu, jak taka komórka mogłoby w ogóle działać. Przedstawiam teraz bardzo uproszczoną historię, książka opowiada o tym na prawie 400 stronach...

Wracając do twojego głównego pytania, czuję pewną przepaść. Między fizyką a biologią jest coś jeszcze. Biologia zajmuje się komórkami, a fizyka elektronami, atomami, cząsteczkami. Po drodze jest jeszcze chemia, która jeśli chodzi o skalę opisywanych rzeczy jest gdzieś pośrodku. To było dla mnie w książce trudne. Brakowało mi wiedzy chemicznej, żeby zrozumieć, jak atomy przekładają się na struktury chemiczne, z których możemy dopiero budować komórki albo nawet części tych komórek.

LOGOS Czyli w chemii upatrywałbyś takiego Merkuriusza, który lata pomiędzy fizyką a biologią?

PAN ANTONI Tak. Po drodze fizyki i biologii jest chemia. A ona opiera się w 100 procentach na fizyce. Cząsteczki łączą się w taki a nie inny sposób, bo budowa atomu jest jakaś, bo atomy mają stany energetyczne, bo jest mechanika kwantowa, która tym rządzi. Zabrzmi to oczywiście egoistycznie, ale w pewnym sensie uważam, że fizyka sięga najgłębiej, jeżeli chodzi o nauki przyrodnicze. Nie mówimy teraz o pytaniach dotyczących sensu życia. To fizyka wnika w najmniejsze rzeczy. Nie ma nauki, która się zajmuje czymś mniejszym niż elektron. Wracając do pytania, czy jest sens robić podział. Jest sens zrobić podział, bo jest wiele pięter, którymi się zajmujemy. Każdy ma swoją specjalizację, swoje narzędzia, swoje metody badawcze. Nie da się zrobić wszystkiego.

LOGOS Ja pozwolę sobie oddać palmę pierwszeństwa filozofii, która idzie jeszcze głębiej. Ukierunkowuje pytania. Filozofia uczy, że najciekawsze dzieje się na styku, tam, gdzie jedno spotyka się z innym. Pyta zawsze o tego trzeciego. To znaczy, że właśnie z punktu widzenia filozofii najważniejsze jest właśnie miejsce, w którym fizyka spotyka się z chemią, a chemia z biologią. Inaczej mówiąc jest to też miejsce, gdzie człowiek spotyka się ze światem zwierząt. Z tym, co już lub jeszcze nie jest człowiekiem. Nasza dzisiejsza rozmowa pozwala nam zadać pytanie o spotkanie człowieka ze światem fizyki, ze światem elektorów, kwantów. I mimo że to pytanie wyda się dziwne, chciałbym Cię mimo wszystko zapytać, jaki Twoim zdaniem mamy mieć stosunek do tego świata materii nieożywionej, z której wszystko jest zbudowane, z której wywodzi się życie, mimo że sama ta materia nie jest żywa? Chciałbym żebyś mnie dobrze zrozumiał, jako humanista mam tendencję do myślenia o wszystkim w odniesieniu do człowieka. Zadaje sobie sprawę, że to może być nadużyciem, niemniej zawsze interesowało mnie, jak fizyk patrzy na świat materii i co w nim widzi. Czy widzi tam odbicie samego człowieka, czy świat ten jest zupełnie nieludzki? Wiesz, co mam na myśli, to słynne zdanie Pascala, który patrząc w kosmos nad głową mówił: *Wiekuista cisza tych nieskończonych przestrzeni przeraża mnie...* Innymi słowy: czy w świecie cząstek elementar-

nych dostrzegasz w jakiejś analogii do świata ludzkiego, czy jest to zupełnie inny autonomiczny świat?

PAN ANTEK To jest bardzo ciekawe. Niemniej pozwolisz, że ja znów odbiję piłeczkę. Dlaczego? Dlatego że w XX wieku w fizyce pojawiły się problemy, które nie śniły się filozofom. Jeśli w ogóle można tak powiedzieć, wcześniej wydawało się nam, że rozumiemy świat. Może nie znamy jakichś szczegółów, ale tak to wszystko jest oczywiste. Puszczę coś – to spadnie. Dmuchnę w kartkę – ona polecą. Jak będę w kosmosie, gdzie panuje tak zwana mikrogravitacja (czyli właściwie nie czuję tej grawitacji), to jeżeli wypuszczę w takiej stacji kosmicznej wodę, to ona ułoży się w kulę... Zatem wydawałoby się nam, że radzimy sobie z rzeczywistością. Może wielu rzeczy nie wiemy jeszcze, ale to i owo potrafimy przewidzieć. Dziś natomiast są dwa skrajne światy, dwie teorie mówiące coś niesamowitego o mikroświecie i makroświecie. Tam dzieje się coś bardzo dziwnego. O ile w makroskali jesteśmy wciąż przyzwyczajeni, że potrafimy obliczyć, przewidzieć, gdzie się znajduje dane ciało, to w mikroskali, takiej naprawdę mikroskali (gdzie króluje mechanika kwantowa) czyli na poziomie właśnie elektronów, pojedynczych atomów, nie jesteśmy w stanie powiedzieć, gdzie te cząstki dokładnie są! Nie jesteśmy w stanie powiedzieć, jaka jest ich dokładna prędkość! I to nie dlatego, że nie umiemy zmierzyć tego naszymi miernikami. Okazuje się, że istnieje tak zwana zasada nieoznaczoności Heisenberga, która mówi o tym, że nigdy dokładnie nie zmierzymy ani położenia, ani prędkości dowolnie wybranej cząstki. Istnieje bariera informacyjna, koniec i kropka. Co to znaczy? To znaczy, że to, co mówią wam na chemii – oczywiście jesteśmy w szkole podstawowej, ale powiem to tak mocno - to jest fałszywe, ponieważ to nie jest tak, że elektrony krążą dookoła atomu na tych powłokach. One nie są dokładnie TAM! One mogą być troszkę wyżej, troszkę niżej. Mówi się o chmurze prawdopodobieństwa, w której one mogą przebywać. Jesteśmy w stanie przewidzieć – w takiej mikroskali – tylko prawdopodobieństwo różnych rzeczy, np. gdzie są elektrony. Nie mamy naukowej pewności, gdzie są! I to nie jest tak, że mamy tylko zamglony obraz, ale z tego prawdopodobieństwa wynika też to, że niektóre rzeczy potrafią zrobić coś, co wydawałoby się nieprawdopodobne.

Spójrzmy na taki przykład: jeżeli kulka napotka ścianę, to nie przejdzie na drugą stronę – odbije się. To jest dla nas zrozumiałe. Jeśli elektron, który jest chmurą prawdopodobieństwa, zbliży się do bariery energetycznej, to jest pewna szansa na to, że elektron znajduje się i po jednej i po jej drugiej stronie NARAZ. Czyli może być taka możliwość, że przekracza barierę tak po prostu, jakby jej nie było.

Mechanika kwantowa nas zaskakuje i zaskakiwała też uczonych XX wieku, którzy odkrywali jej prawa. Einstein ją odrzucał mówiąc, że „Bóg nie gra w kości” – to jest niemożliwe, że coś takiego się dzieje! Wielu badaczy nie było w stanie uwierzyć, że tak jest. Niels Bohr, kolejny wielki fizyk, który tworzył podstawy mechaniki kwantowej też nie mógł się pogodzić z jej konsekwencjami. Myślał, że to jest bzdura, że po prostu mierzymy coś niedokładnie. Kilkanaście lat wystarczyło, żeby pokazać, że nie chodzi o dokładność pomiaru. Młoda, nowa grupa badaczy ze świeżym spojrzeniem, mniej przywiązana do tego, co było wcześniej, lepiej poradziła sobie z przyjęciem faktu, że rzeczywistość w mikroskali rządzi się innymi prawami. Kolejnym przykładem jest kot Schroedingera.

Jesteśmy w stanie zaprojektować takie oto doświadczenie: zamykamy kota w pudełku. Kot ma wokół siebie truciznę, którą uruchamia specjalny mechanizm bazując na losowości – nie wiemy, kiedy zostanie ona uwolniona. W związku z tym, nie wiemy, czy jak otworzymy pudełko, to kot będzie martwy czy żywy. Kot symbolizuje problemy z cząstkami w mechanice kwantowej. Mówi ona, że dopóki nie otworzymy pudełka, kot jest jednocześnie martwy i żywy, bo dopiero akt obserwacji ustala ostateczny jego stan.



***W kwestii pańskiego kota, panie Schrödinger,
mam dobre i złe wieści...***

LOGOS Od lat dzięki moim kolegom, nauczycielom tak zwanych przedmiotów ścisłych, próbuję śledzić meandry tych myśli, paradoksów współczesnej fizyki i muszę się przyznać, że idzie mi to o wiele lepiej, od kiedy skończyłem szkołę. Problem bowiem dotyczy dla mnie źródła przekazu. Moim przyjaciele są nauczycielami zupełnie innej profesji, ja uczę polskiego, oni fizyki czy chemii, biologii czy geografii. Niemniej oczarowują mnie (nie oszukują, lecz zachwycają) – podobnie jak ty to dziś robisz – wizjami, które stały mi się o wiele bliższe od czasu, jak skończyłem szkołę średnią. Można oczywiście powiedzieć, że ja sam nie rozumiałem wcześniej tych zdumiewających procesów. Ale sądzę raczej, że wina leży pośrodku. Trochę ja byłem winien, zbyt mało uważnie słuchając moich nauczycieli. Ale i oni byli winni, bowiem nie umieli mnie oczarować. Dziś sądzę, że sami nie byli chyba oczarowani. To, co czym opowiadali w szkole, dla nich samych było mało porywające. I dopiero gdy zacząłem pracę w szkole, spotkałem nauczycieli, jakich wcześniej nie miałem, gdy chodziłem do szkoły. Dzięki nim usłyszałem to, o czym dziś Ty opowiadasz. Od tego czasu wiem, jak wiele zależy w patrzeniu na świat od tego, kto i jak potrafi opowiadać. W każdym razie dzięki Twojej opowieści mogę wreszcie powiedzieć, że fizyka ma coś wspólnego z najnowszym numerem LOGOSU, bo pojawiło się... zwierzę się – kot. Wprawdzie Schroedingera, ale mamy kocura!

Dodam, że ten eksperyment przekładałem sobie zawsze na szkolną rzeczywistość. Jeśli jestem na zewnętrznej klasy i do niej nie zaglądam, to uczniowie zachowują się grzecznie i niegrzecznie zarazem. Chcąc sprawdzić, czy są grzeczni, czy – niegrzeczni, trzeba zajrzeć do klasy. A przecież samo zajrzenie do klasy nie pozwala mi stwierdzić, jak się zachowywali, ponieważ jak zaglądam, zawsze są już... grzeczni... Wejście do klasy przez nauczyciela powoduje zmianę w tym nieoznaczonym układzie uczniowskim, którym pod spojrzeniem belfra jest zawsze inny. Czy nie jest tak, że to fizyka pokazuje nam, że samo patrzenie jest zmianą świata? Że w zależności od tego, kto patrzy widzi, coś innego? Wcześniej wydawało się nam, że można patrzeć i widzieć, kim jest człowiek, ustalić pewne fakty, dziś coraz częściej mamy wątpliwości, bo mówiąc na przykład miło, może się okazać, że ktoś do tej pory niemiły, okazał się kimś innym niż był wcześniej. To jest szkolna codzienność – co dzień w szkole doświadczamy takich zmian. W jedną i w drugą stronę... Zatem: czy sam akt obserwacji jest ingerencją w to, co badamy? Koty są ponoć takie, jak ich właściciele...

PAN ANTEK To jest jeszcze bardziej niezwykle. Jeżeli użyjemy tej analogii, to każdy z was byłby częścią. Kiedy wychodzisz z klasy i nie patrzysz na 8a, każda z tych części równocześnie zachowuje się grzecznie i niegrzecznie. I dopiero kiedy wchodzisz, ustala się, które części są grzeczne, a które niegrzeczne - już na stałe. Wcześniej obie możliwości są realizowane naraz...

LOGOS Aha, czyli ja na polskim ustalam na zawsze, kto jest grzeczny, a kto jest niegrzeczny?

PAN ANTEK ... tak...

LOGOS To by się rzeczywiście zgadzało... U ciebie na lekcji ta reguła też się sprawdza?

PAN ANTONI Tak... To by oznaczało, że ktoś, kto jest bardzo zwariowany, mógłby na przykład przewracać te szafy, kiedy cię nie ma i równocześnie ich nie przewracać. A to znaczy, że te dwie czynności realizują się równocześnie, dopóki nie spojrzysz, czy one faktycznie istnieją. Możesz zastanawiać się czasem, czy szafa spada, czy nie spada, to oczywiście zakłada wytłumienie klasy, nie możesz nic wiedzieć o tym, bo jeżeli usłyszałbyś coś, to jest to akt obserwacji, czyli coś się ustaliło... Dopóki nie wiesz, możesz drzeć o tę szafę i są jakieś procentowe szanse, że to się zrealizuje. Więc nigdy nie możesz bazować w świecie na pewności, a tylko zawsze na prawdopodobieństwie – powiedzmy 50% – że ta szafa się rozleci...

LOGOS To na pewno, ale na szczęście dla szkoły dzieje się to tylko w świecie mikrocząstek. W świecie makro (czyli w szkole) to prawdopodobieństwo znacznie wzrasta, prawda?

PAN ANTONI Tak. W świecie makro – wzrasta. Ale jeśli mogę, chciałbym coś jeszcze powiedzieć o tym świecie makro. Są bowiem dwa punkty widzenia, które są takie zadziwiające: świat mikrocząstek – on jest zadziwiający w ten sposób, że operuje prawdopodobieństwem, a nie pewnością - i świat makrocząstek, gdzie wielka skala też tworzy zdumiewające sytuacje. Einstein w swojej ogólnej teorii względności pokazał, że wszystkie obiekty, które mają masę – uwaga! – zginają czasoprzestrzeń. Najpierw powiedzmy sobie, co to jest czasoprzestrzeń. Wiemy, co to jest przestrzeń. To nasze 3D. Czasoprzestrzeń, to pojęcie, w którym uwzględniamy upływ czasu. To dość naturalne, bo interesuje nas, że lekcja odbywa się w sali języka polskiego i trwa 45 minut. Możemy określić punkt czasoprzestrzenny lekcji, w którym się każdy znajduje: na przykład my przez większość czasu w tej przestrzeni znajdujemy się na tych dwóch krzesłach. Nasze położenie się nie zmienia, ale zmienia się nasze położenie w czasoprzestrzeni, bo czas płynie. Okazuje się, że to nie jest dane raz na zawsze. Obiekty masywne mogą zaginać czasoprzestrzeń. Nasz telefon to robi, zegarek, nawet włos, mucha, ale oczywiście ten efekt jest znikomy i nic dla nas z niego nie wynika.

LOGOS Fizyk Andrzej Dragan powiedział, że jego broda starzeje się wolniej od jego wąsów. Jeśli uwzględnimy, że znajduje się dalej od masy Andrzeja Dragana, to czasoprzestrzeń Dragana zagina się na brodzie bardziej.

PAN ANTONI Tak, to prawda. Zaginanie czasoprzestrzeni powoduje zmiany czasu. Tu mamy te wszystkie zwariowane historie, na przykład tę historię bardzo dobrze pokazaną w filmie *Interstellar*. Jeżeli ktoś orbitował dookoła planety, która była blisko czarnej dziury, czyli obiektu, który ma ogromną masę, to czuł upływ czasu dużo wolniejszy niż osoba, która wylądowała na tej planecie, czyli znajdowała się jeszcze bliżej tego supermasywnego obiektu. W filmie główny bohater, kiedy wraca, ze zdumieniem odkrywa, że jego kolega, który czekał na niego postarzał się o kilkadziesiąt lat.

LOGOS Wiesz, to mnie nie zaskakuje. To są typowo szkolne sytuacje. Lekcja rosyjskiego zawsze u mnie w szkole trwała dłużej niż lekcja WFu.

PAN ANTONI Masa nauczyciela na to wpływała?

LOGOS Myślę raczej, że było to związane z czarną dziurą, jaką był dla mnie wówczas język rosyjski. Zapewne nasi uczniowie znają takie procesy, gdy czas na pewnych przedmiotach przyspiesza, a na pewnych wlecze się straszliwie...

PAN ANTONI Tylko różnica jest taka, że jeżeli nudzę się na lekcji, ale włączę stoper i go zatrzymam i to zmierzę, a ktoś, kto jest zainteresowany projektem albo nie i w lekcji nie uczestniczy, a na przykład wcina darmowe hot dogi na dole, też włączy stoper, i porównamy wskazania stoperów - będą one takie same. A my teraz mówimy o zjawiskach porównania stoperów, które pokazałyby różne czasy! One mogą być rzędu dziesiątek minut, lat - nie ma granic. To zależy tylko od wielkości masy, która zakrzywia czasoprzestrzeń.

LOGOS Włącznie z tym zegarem. Sam zegar ulegnie takiemu zakrzywieniu.

PAN ANTEK I teraz zobaczcie: fizyka robi niespodzianki filozofii, bo teraz pojawia się pytanie, czym tak naprawdę jest czas. Jeżeli nie ma czegoś takiego, jak czas absolutny, który każdy może zmierzyć wedle własnego stopera, to czym właściwie to jest? Nam się wydaje, że to jest takie oczywiste: no tak, czas, lekcja, 11.40 spotkanie na zewnątrz... Ale dla wielu obiektów rzeczywistość jest zupełnie inna. I nie wiem, czy wy sobie z tego zdajcie sprawę, ale mówiliśmy o wieku Ziemi – 4,5 miliarda lat. Wszechświat ma 14 miliardów lat, czyli w ogóle czekaliśmy prawie 10 miliardów, żeby Ziemia się w ogóle pojawiła. Ale co innego chciałem powiedzieć, chciałem powiedzieć, że pewne obiekty oglądane na nocnym niebie, są tak daleko, że światło, które od nich dociera, jest starym światłem. A to znaczy, że nie patrzymy na to, co się teraz dzieje, na przykład w odległej Galaktyce Andromedy, która jest najbliższą nam galaktyką, tylko to jest obraz, który został wysłany wcześniej, bo prędkość

światła jest skończona. Jeżeli patrzymy na obiekt, który jest oddalony od nas o jeden rok świetlny, to obserwujemy to, co tam się działo rok temu względem nas. U nas jest rok 2022, ale jest rok 2021 w sensie obrazu, który widzimy. Jeżeli obserwujemy stare obiekty, to obserwujemy początki Wszechświata. Dlatego warto budować mocne teleskopy, bo możemy dowiedzieć, jak było kiedyś. To jest coś niesamowitego! To jest tak, jakby biolodzy czy antropolodzy mogli patrząc przez lornetkę obserwować ewolucję człowieka od małego *Homo sapiens* na żywo!

LOGOS Przy jednym jednak założeniu. Wydaje mi się, że człowiek musi być skoncentrowany! A ponieważ szkoła chyba jednak operuje czasem, który oparty jest na czasie absolutnym, to znaczy zawsze czasem lekcji i świętym czasem przerwy, to skupienie trwa określony czas, potem choćby nie wiadomo co się działo, nawet prawa tradycyjnej fizyki przestają działać. Dlatego bardzo dziękuję Ci za rozmowę. A klasie 8a za udział w naszym spotkaniu. Mam nadzieję, że uda się nam porozmawiać w ten sposób, że następnym razem odpowiesz na ich pytania.



rysowała Hania Pisowodzka 5c

Ciekawostki o zwierzętach

Czy zastanawiałeś się kiedyś, jakie jest najdłużej żyjące zwierzę na świecie? Może po prostu lubisz ciekawostki? A może kochasz zwierzaki i chciałbyś dowiedzieć się o nich więcej? Jeśli odpowiedź na którekolwiek z tych pytań brzmi TAK, to zapraszam Cię do przeczytania tego artykułu (nawet jeśli na żadne z tych pytań nie odpowiedziałeś twierdząco, to i tak polecam przeczytać te ciekawostki.

A oto one:

1. Najmniejszy ssak na świecie to ryjówek etruski. Jest on mniejszy niż ludzki palec.
2. Najdłużej żyjącym zwierzęciem był rekin polarny, który żył 392 lata.
3. Pierwszym zwierzęciem jakim opiekował się człowiek była koza.
4. Słonie potrafią odnaleźć wodę poprzez zmysł węchu już z odległości 3 mil.
5. Orki mogą zjadać dziennie nawet 227 kg jedzenia złożonego z ryb, fok, pingwinów, kałamarnic czy żółwi morskich.
6. Płeć krokodyla zależy od tego w jakiej temperaturze były złożone ich jaja.
7. Motyle mają receptory smaku w nogach.
8. Leniwce opuszczają drzewa tylko raz na tydzień jedynie po to, aby się wypróżnić.
9. Krewetki pływają do tyłu.
10. Gepard nie potrafi schować swoich pazurów.
11. Młode dzika rodzą się z otwartymi oczami.
12. Pasikoniki mają białą krew.

Dlaczego komary jeszcze nie wyginęły?

Nikt nie kocha komarów. Szczerze nie widziałem wyjątku. Kiedy widzimy jednego z nich na naszym ramieniu, po prostu go zabijamy. Są też specjalne „komarotapki”, w które te nieszczęsne owady wlatują. Próbuje je wypić na wszystkie sposoby, ale czemu jeszcze nie wyginęły?!

Zanim odpowiemy na to męczące pytanie, zastanówmy się najpierw nad innym mianowicie – „Co by się stało, gdybyśmy zabili wszystkie komary?”

Na świecie są ponad 3 tysiące gatunków komarów, z których tylko kilkaset jest zainteresowanych ludzką krwią. Jeślibyśmy je wybili, świat czekałaby katastrofa. Są one bowiem ważną częścią wielu układów ekologicznych. Na przykład - komary żyjące w Kanadzie i Rosji są niezbędne dla prawidłowego funkcjonowania lokalnego ekosystemu. Zapylają one arktyczne rośliny. Tak jak wszystkie gatunki tak i te są pokarmem dla ptaków. Gdyby komary wyginęły, wiele gatunków zwierząt by wyginęło, a dalszą reakcję lawinową trudno jest sobie wyobrazić.

Naukowcy próbują zmodyfikować te najgroźniejsze z nich, takie jak *Aedes Aegypti*: przenoszący m.in. denkę i zikę, i sprawić, że przestaną zarażać ludzi. Miałoby się to odbywać za pomocą modyfikacji, dzięki którym komary nie osiągałyby pełnej dojrzałości fizycznej i nie były w stanie przenosić wirusów.

Cokolwiek naukowcy by wymyślili – w najbliższym czasie okrutne insekty raczej nie przestaną nas kąsać.

A przechodząc do głównego pytania to....

Pewnie i tak nie dałoby się tego zrobić. Ale można wymyślić kilka (i tak nierealnych) sposobów, które można by zaproponować naukowcom. Oto kilka z nich:

- stworzenie nowego gatunku owadów, które zastępowałyby komary jako pożywienie i równocześnie nie przeszkadzały ludziom,
- zabicie wszystkich komarów za pomocą rozpylenia sprayu przeciw insektom. Dlaczego nie? - można przez przypadek zabić inne gatunki zwierząt, a przy tym zanieczyścić środowisko...

A twój pomysł?



<https://allegro.pl/oferta/oprysk-srodek-na-kleszcze-komary-muchy-100l-effect-7239854084>

Koszmar jednego komara

- Rysiek! Jedziemy! – usłyszałem moją żonę, Malwinę.

- Już idę, biorę ostatnią torbę! – odkrzyknąwszy, zarzuciłem wspomniany pakunek na ramię i ruszyłem w stronę auta.

Byliśmy właśnie na tygodniowych wakacjach z żoną, kiedy dostałem telefon z pracy, że z jakiegoś powodu związanego z komarami (tymi okrutnymi małymi wampirami!) muszę wracać do pracy. Toteż z Malwiną spakowaliśmy manatki i ruszyliśmy w drogę.

Po kilku godzinach jazdy oboje mieliśmy dość, a przed nami jeszcze drugie tyle. Droga była wąska i po jednej stronie była ograniczona wysokim klifem skalnym, a po drugiej przepaścią.

- Rysiek, daleko jeszcze? – spytała moja zasniona żona (spaliśmy tylko pięć godzin, bo nie wiedzieliśmy, że ktokolwiek będzie nas zrywał z łóżek o szóstej rano).

- Jeszcze siedem – odpowiedziałem półzartem i skupiłem się na drodze.

Nagle minęliśmy znak ostrzegawczy, na którym był namalowany... komar.

- No, nie, prześladowają nas te małe wampiry – westchnąłem, na co Malwina zaśmiała się.

Ciekawiło mnie, skąd ten znak się tam wziął, no bo takiego w życiu jeszcze nie widziałem. Może ktoś tego komara ręcznie namalował? W ramach żartu? Nie wiem.

Przez tę chwilę nieuwagi nie zauważyłem mijającego nas samochodu.

- Rysiek patrz na drogę! – krzyknęła moja żona w ostatniej chwili i cudem uniknęliśmy zderzenia. Jednak coś zarysowało nam lusterko. – No i patrz co narobiłeś.

- Pewnie stuknęliśmy się lusterkami z tamtym samochodem – westchnąłem smutno.

- Nie, to niemożliwe, patrzyłam i na własne oczy widziałam jak w ostatniej chwili...

Nie dała rady skończyć swojego zdania, bo nagle w szybę uderzyło coś z siłą rozpędzonego słonia. Na szkle rozeszła się siatka pęknięć, maska wgniotła się. Straciłem kontrolę nad tym, co się dzieje, puściłem kierownicę. Auto mocno uderzyło w barierki dzielące nas od przepaści, tak, że się wgniotły. Straciłem przytomność.

Obudziłem się w szpitalu.

- Synku, wreszcie się obudziłeś, jak się czujesz? – spytała mnie łagodnie moja mama, siedząca obok mojego szpitalnego łóżka. Miała zmartwiony wyraz twarzy i zmarszczone brwi.

- Zaskakująco dobrze – odpowiedziałem zachrypniętym głosem, ale gdy próbowałem się podnieść, wszystkie mięśnie mnie zabołały. Zaraz, nie wszystkie. Od pasa w dół nie czułem nic. – Mamo? – zaniepokojony spojrzałem na kobietę trzymającą mnie za dłoń. Pochyliła głowę.

- Malwina nie, nie... Nie przeżyła tego zdarzenia. Tobie się poszczęściło, ale... - głos jej się zawiesił. – Do końca życia będziesz inwalidą.

Nie wiedziałem, co powiedzieć. Dzwoniło mi w uszach. Zamknąłem oczy i odpłynąłem w nicość, myśląc o mojej Malwinie, której... już nie ma.

- Ten tragiczny wypadek spowodował nowy podgatunek komara *Culicidae Tytanus*! Zginęła jedna osoba, druga jest poszkodowana. Jeden z osobników nowego gatunku *Culicidae Tytanus* uderzył w przednią szybę auta osobowego. Ta pękła i oszołomiony kierowca uderzył w barierki. – relacjonował spiker telewizyjny.

Westchnąłem. Leżałem w szpitalu już od tygodnia, a wieść o wypadku została udostępniona mediom dopiero teraz. A więc to tak. Nowy gatunek komara. To nie mogło być przypadkiem. Nic z tego. Ani tajemniczy znak, ani nowy żelazny komar. Ktoś czyhał no moje życie, a na samą myśl o tym przeszedł mnie dreszcz. Nagle usłyszałem brzęczenie komara nad moim uchem. Spanikowany zacząłem targać się, próbując odgonić natrętnego owada. „Już po mnie” – przemknęła mi myśl, kiedy nagle na ramieniu usiadł mi on. *Culicidae Tytanus*. Spanikowany chciałem rzucić się do ucieczki, byle dalej od tego potwora, ale było za późno. Malwino, idę do ciebie.

Jak ludzie udomowili psy?

W dzisiejszych czasach w domach mamy: psy, koty... Ale jak to się zaczęło. W tym artykule przedstawię historię przyjaźni psów i ludzi.



Pies – pieski.net

Udomowienie psa zdefiniować można jako wyodrębnienie tego gatunku zwierząt od wilków. Z pewnością proces ten był wieloletni i kilkietapowy, a podanie konkretnej daty jego wystąpienia jest praktycznie niemożliwe. Naukowcy przyjmują jednak, że udomowienie psa miało miejsce około 20 tysięcy lat przed naszą erą, czyli 22 tysiące lat temu.



Wilk - Przegląd olkuski

Trzeba też zauważyć, że udomowienie psa musiało być trudne. Wilki to bowiem bardzo płochliwe zwierzęta, które nie są przyzwyczajone do życia z ludźmi. Jednocześnie też są to groźne drapieżniki, które w chwili zagrożenia mogą śmiertelnie ugryźć człowieka.

Najprawdopodobniej kiedyś w bliżej nieokreślony sposób pod opiekę człowieka trafiły młode wilki. Jako że żyły one z ludźmi od urodzenia, to były w stanie się z tym oswoić. Później okazało się, że ludzie i udomowione wilki mogą żyć razem. Dla ludzi te zwierzęta były doskonałą pomocną w trakcie polowań, a wilki przy boku człowieka mogły liczyć na dużą ilość pożywienia.

W trakcie ostatnich 20 tys. lat ludzie nie tylko kochali psy, ale też używali psów do np. Zaprzęgów lub innej pracy.

Źródła:

Kiedy człowiek udomowił psa? | Na psim tropie

Pies domowy – jak wyglądało udomowienie psa? - Wamiz

Jak domowe zwierzęta manipulują ludźmi? - Psi-ekspert

Udomowienie psa - historia i legendy - poradnik weterynaryjny

„Lassie Wróć” czyli powieść o sile miłości i przywiązania

Lassie, wróć autorstwa Erica Knighta urodzonego w Yorkshire 10 kwietnia 1897 roku jest powieścią nie tylko o odważnej i mądrej Lassie, ale również o zwyczajach panujących w Yorkshire i Szkocji. Dużym atutem dzieła Erica Knighta jest dla mnie to, w jak bardzo naturalny sposób mogłam się przenieść do książki i scen rozgrywających się w niej podczas czytania.

W wieku 15. lat autor powieści przeprowadził się z matką z Afryki do Stanów Zjednoczonych. Kilka lat później wziął ślub i razem ze swoją żoną kupili farmę w Pensylwanii, gdzie zaczęli hodować psy m.in. owczarki szkockie collie. Warto wiedzieć, że nasza główna bohaterka – Lassie jest właśnie tej rasy.



https://pl.wikipedia.org/wiki/Owczarek_szkocki_d%C5%82ugow%C5%82osy

Knight debiutował w 1940 roku. Swoją kolejną powieść napisał cztery lata później i ten właśnie utwór przyniósł mu sławę. *Lassie, wróć* szybko okazała się hitem

i już w 1943 roku nakręcono pierwszą adaptację książki. Niestety w tym samym roku Eric Knight zginął w wypadku samolotowym.

Lassie, wróć opowiada o cudownej więzi pomiędzy psem i człowiekiem. W opowiadanej historii autor zawiera sceny pełne szczęścia jak i smutku. Mnie zafascynowało to, jak bardzo Lassie ciągnie do jej opiekuna – chłopca o imieniu – Joe. Lassie mimo chorób i wielu przeszkód, które stanęły jej na drodze, szuka za wszelką cenę drogi do domu.

Nie będę wam zdradzać, co sprawiło, że Lassie rozdzielono z Joem, ale to, co mogę wam powiedzieć, to to, że po przeczytaniu tej powieści poczujecie, jak wysoką cenę trzeba zapłacić, gdy przywiązanie równe jest miłości. Dla mnie okropnie smutne były chwile, gdy ludzie traktowali Lassie źle, myśląc zapewne, że pies chce im zrobić coś złego. Niesamowite jest też to, jak mama Joego po sprzedaży Lassie udaje i stara się pokazać, że odczuwa ulgę, mimo że też cierpi. A kiedy Joe przynosi ledwie żywą sunię, mama i tata zapominają zupełnie o swoim synku i kręcą się tylko wokół Lassie. W swojej długiej drodze do domu sunia pozwala się przygarnąć współczującym jej ludziom. Próbuje odpocząć, ponieważ na swojej drodze spotyka też ludzi złych. Niejednokrotnie właśnie tacy źli ludzie a także zła pogoda dają jej się mocno we znaki. Podczas długich wędrówek nasz dzielny owczarek collie trafiał też na miłe osoby, lecz gdy tylko poczuje się lepiej, instynkt przypomina, że musi odnaleźć swojego przyjaciela.

Grzywacz chiński – czy na pewno najbrzydszy pies świata?

Grzywacze chińskie to mało znana rasa psów, a jeśli już z znana to jako najbrzydsze psy świata. Czy oby jest to prawdziwe?

Grzywacz chiński to średniej wielkości pies występujący w dwóch odmianach nagej

i owłosionej powder puff. Naga charakteryzuje się bardzo delikatną skórą, bujną lub mniej bujną grzywą, oraz zarastaniem dolnej linii łap i końca ogona.



W tej odmianie są osobniki które mniej lub bardziej zarastają. Te całkiem nage z rzadką grzywą często zdobywają miano najbrzydszych psów świata. Ma to również związek z genem, który odpowiada za braki uzębienia, co skutkuje nadmiernym wypadaniem języka. Zatem faktycznie niektóre nie prezentują się specjalnie pięknie. Za to posiadają bardzo delikatne i ciepłe ciało, które wydaje się mieć z 40 stopni. Można docenić takiego pieszczocha w jesienne wieczory.

Są osobniki nage mocniej zarastające, wówczas posiadają piękną grzywę, pięknie owłosione łapy a na ciele można zauważyć cienki włos. Posiadają również mniejsze ubytki w zębach.

Owłosiona to powder puff ta posiada delikatny włos na całym ciele.

Z pewnością odmiana naga zwraca na siebie największą uwagę ze względu na swój oryginalny wygląd. Ich umaszczenie bywa wielokolorowe

Psy obu odmian mają w sobie wielką grację i elegancję.

Z charakteru są żywiołowe, energetyczne, istne wulkany energii, ciepłe i oddane swoim właścicielom.

Bywają nieufne i płochliwe do obcych.

Jest to rasa bardzo inteligentna, chętnie

się uczą i uczestniczą w różnych zajęciach np. agility czy obedience. Są też wrażliwe i pamiętliwe, trzeba je traktować z dużą troską i miłością.





Historycznie psy tej rasy wywodzą się z Chin, były hodowane już w III wieku przed naszą erą. Pełniły funkcję psów świątynnych, pilnując do nich wejścia. Uznawane były za wcielenia mędrców i liczono się z ich zdaniem. Ten współczesny typ powstał w latach 80-tych XIX wieku w USA, na skutek krzyżowania nagiego psa meksykańskiego i peruwiańskiego z długowłosymi rasami miniaturowymi.

Moim zdaniem jest to cudowna i piękna rasa, oczywiście jak wśród każdej grupy są ładniejsze i te brzydsze osobniki. Osobiście sam teraz posiadam takiego grzywacza nagiego, nazywa się Kavi. Jest jeszcze malutka, ma dopiero 3 miesiące i dopiero się poznajemy. Mam nadzieję, że kiedy zobaczycie na ulicy takiego nagiego pieska to będziecie wiedzieć, że to może być chiński grzywacz. Uroczy, piękny i wrażliwy piesek i niekoniecznie musi być najbrzydszy.



Źródła: Dinoanimals.pl; Piesporadnik.pl; własne archiwum

Życie Pi

Dochodziło południe, gdy wolnym stępem zjeżdżałam ze wzgórza na grzbiecie swojego konia. Rozglądałam się wokół, podziwiając krajobraz. Mijałam wysokie drzewa i spiętrzone, pożółkłe już liście, dookoła nich. Nagle usłyszałam dzwonek telefonu. Sięgnęłam do kieszeni, aby wyjąć komórkę. Odebrałam, naciskając zielony przycisk. Okazało się, iż osobą, próbującą się skontaktować, była moja mama.

- Dziecko drogie, czy ty wiesz, która jest godzina? – zapytała mama, tonem, który zdradzał zmartwienie. – obiecałaś wrócić o jedenastej trzydzieści, a jest już dwunasta!

Spojrzałam na zegarek, rzeczywiście, mama nie myliła się, więc czym prędzej odpowiedziałam:

- Jasne mamó, już jadę! Za piętnaście minut będę – po czym dodałam – przepraszam, to już się więcej nie powtórzy.

Spięłam konia łydkami, aby zachęcić go do galopu. Poruszaliśmy się nie najwolniejszym tempem, gdy nagle przed nami przebiegły dwie sarny. Koń gwałtownie zatrzymał się, zapierając się nogami, a ja, niczego się nie spodziewając, przeleciałam mu przez szyję, aby następnie spaść z hukiem na leśne poszycie. Nagle wokół mnie zrobiło się ciemno.

Po około 30 sekundach obudziłam się, czując jak miękkie nos szturcha mnie w ramię, był to mój koń, Lucky. Popatrzyłam na niego nieco zdezorientowana, wtedy stała się rzecz zaskakująca, zwierzę przemówiło:

- Wreszcie się obudziłaś! A już myślałem, że będziesz tu tak leżeć i już nie wstaniesz! Próbowałem Cię obudzić od dziesięciu minut! – krzyknął kopytny przejętym głosem.

Dziesięć minut? Sprawdziłam zegarek, który wskazywał, że leżałam tu znacznie krócej.

- Według mnie nie trwał to dłużej niż minutę. – odpowiedziałam koniowi.

- Nie mam pojęcia, ile czasu tu leżałaś, lecz trwało to dostatecznie długo, żebym zaczął się martwić – odparł kopytny, patrząc na mnie z ukosa.

- Co się tak naprawdę stało, czemu spadłam? – zapytałam, lecz zanim czworonóg zdążył mi odpowiedzieć, zadałam mu kolejne pytanie – a przede wszystkim: TY MÓWISZ?

Zwierzę obdarzyło mnie rozbawionym spojrzeniem, a następnie przemówiło raz jeszcze.

- Widzę, że wykazujesz się niespotykaną spostrzegawczością, oczywiście, że mówię – odpowiedział z przekąsem. – Myślałaś, że mówią jedynie ludzie i mirabelki?

Mirabelki? Nie mówiłam nic o mirabelkach, przez chwilę nie wiedziałam o co mu chodzi. Jednak po jakimś czasie skojarzyłam jego wypowiedź z książką „Mirabelka”, Cezarego Harasimowicza. Postanowiłam sprawdzić, czy mój tok myślenia jest poprawny.

- Znasz Mirabelkę? – zapytałam. – Ty umiesz czytać?

- My, konie, wiemy i potrafimy więcej, niż wam, ludziom, może się wydawać – odparł. – Mirabelkę znam, to bardzo ciekawa lektura.

- Jaki jest twój ulubiony bohater? – zapytałam.

- Nie posiadam takiego, lecz utożsamiam się z każdą mirabelką występującą w książce – odpowiedział Lucky.

- Nie rozumiem, mógłbyś wyjaśnić – zadałam kolejne pytanie.

- Czuję, że łączy mnie z nimi dość dużo. Tak samo jak one, jestem istotą żywą, która może porozumiewać się z ludźmi, jednak nie ze wszystkimi. Tak samo jak one, obserwuję poczynania bliskich mi osób. Odkąd mnie dostałaś, ja przeżywam z tobą życie. Wiem praktycznie wszystko, co się przez ten czas u ciebie stało. Wszystkie wzloty, z których się cieszysz, wszystkie upadki, którymi się smucisz, odczuwam tak samo jak ty.

- To niesamowite, nigdy nie pomyślałabym, że tak się dzieje...

Przez chwilę się do siebie nie odzywaliśmy, więc postanowiłam znowu zacząć rozmowę.

- Znasz jakieś inne książki? – zapytałam.

- Ostatnio przeczytałem ciekawą lekturę pt. *Życie Pi* – odparł – znasz ją może?

- Tak się składa, że znam, przez jakiś czas pozostawała jedną z moich ulubionych. A w tej książce masz ulubionego bohatera?

- Przez całą książkę moim ulubieńcem pozostawał Richard Parker – odpowiedział koń, potrząsając grzywą.

- A jak sądzisz, dlaczego tygrys nie pożegnał się z Pi, przed wejściem do puszczy? – zadałam zwierzęciu pytanie.

- Skąd taki pomysł? Czemu mnie o to pytasz? – odpowiedział z uniesionymi brwiami, jeśli można tak o koniu powiedzieć.

- Sądziłam, że będziesz miał inny punkt widzenia, w końcu ty też jesteś zwierzęciem – odparłam po chwili namysłu.

- Uważam, iż autor nie wiedział o umiejętnościach zwierząt. Gdyby posiadał taką wiedzę, losy głównego bohatera i tygrysa potoczyłyby się nieco inaczej. Jestem pewien, iż

tygrys, po czterech miesiącach na oceanie, z jedną tylko osobą, odezwałby się do niej. Jeśli chodzi o pożegnanie, kot z pewnością pożegnałby się z przyjacielem, za którego z pewnością uważał Pi. Zrobiłby to o wiele wylewniej niż jednym tylko spojrzeniem, którego i tak zabrakło w książce.

- Mówisz tak samo jak konie z mojej ulubionej serii książek. Widać, że myślisz bardzo podobnie do nich.

- Najpewniej autor wiedział o nas dość dużo. – odparło zwierzę – Nie wiedziałem, że istnieje taka seria, podałaś mi nazwę?

- Nazwa to „Zwiadowcy”, jestem pewna, że Ci się spodoba.

Nagle koń otrząsnął się. Chwilę stał bez ruchu, nic nie mówiąc, a następnie przemówił po raz ostatni tego dnia.

- Miło mi się z tobą gawędzi, lecz nie wiem, czy pamiętasz, ale twoja mama na ciebie czeka.

Popatrzyłam na zegarek i była dwunasta piętnaście. Wsiadłam na konia i ruszyliśmy w drogę powrotną.

LOGOS POLECA – ukochane książki CZESŁAWA MIŁOSZA (warto przeczytać)



<https://librivox.org/doktor-mucholapski-fantastyczne-przygody-w-swiecie-owadow-by-erazm-majewski/>

"Położywszy rękę na sercu, przyznać się trzeba, że mimo tysięcy dzieł napisanych o owadach nie znamy ani setnej części dziwów ukrytych przed bystrym wzrokiem zoologów.

Na owadzie przygody patrzyłem własnymi oczyma i opisałem, jak mogłem najdokładniej. Zamiast tylko zwykłego punktu widzenia obrałem inny, właściwszy do oceniania natury drobnych istot skrzydlatych, a przewodnikiem moim było pragnienie, aby nie zanudzić. Cudowny eliksir Nureddina i sam lord Puckins, w którego istnienie nie wierzyłeś, są rzeczywistością. Powracam właśnie z Tatr, gdzie sprawdziłem wiadomości podane przez lorda..."

Erazm Majewski (AUTOR)

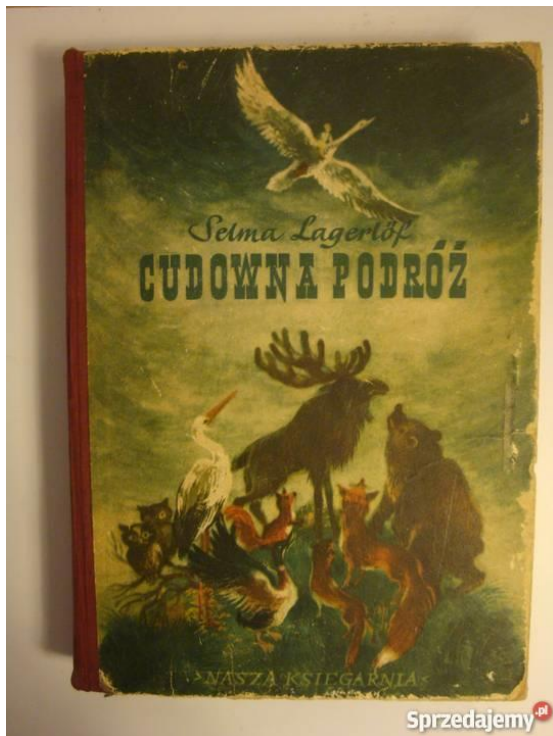
"Doktor Muchołapski pomógł mi w moim sprzeciwie wobec dorosłych [...]. Jego zmniejszenie się do rozmiaru paru centymetrów dokonało się na hali tatrzańskiej za pomocą tajemniczego eliksiru, który zdobył podczas podróży do Indii. Łąka tatrzańska zmieniła się w dżunglę zamieszkaną przez olbrzymie, niebezpieczne stwory o chitynowych pancerzach i potężnych zuchwach. Muchołapski posługiwał się pajęczyną jako sznurem, miał też ze sobą miniaturowy rewolwer. Przy czym okazało się, że jego serce jest wrażliwe na cierpienia umierających mrówek..."

Czesław Miłosz



Czesław Miłosz

Między mną i nią był stół, na stole szklanka.
Spierzchnięta skóra jej łokci dotykała lśniącej powierzchni.
W której odbijał się zarys cienia pod pachą.
Kropla potu gęstniała nad falistą wargą.
A przestrzeń między mną i nią dzieliła się nieskończenie,
Huczaca pierzastymi strzałami Eleatów.
Nie wyczerpie jej rok ni sto lat podróży,
Gdybym przewrócił stół, co byśmy spełnili.
Ten akt, nie-akt, bo zawsze potencjalny
Jak zamiar wejścia w drzewo, w wodę, w minerały.
Ale ona też patrzyła na mnie jak na pierścienie Saturna
I wiedziała, że wiem, jak nikt nie dosięga.
Tak stanowiona była człowieczość i tkliwość.



W *Cudownej podróży* rzeczywistość wyraża się w piórach, chmurach i kwadratach ziemi. Na grzbiecie zbuntowanej domowej gęsi można łatwiej, a może i mądrzej, pokonywać przeszkody, przy których trzudzą się filozofowie.

Książki czytane w dzieciństwie kształtują nas. Gdzieś na dnie umysłu czaść się może przez całe życie chęć wejścia do starej szafy, wskoczenia do króliczej nory, czy podróż łodzią podwodną. Jesteśmy tego zazwyczaj nieświadomi, dopóki nie pojawi się przemożne wspomnienie, nadające kształt doświadczeniu. Zapamiętany baśniowy obraz może stać się metaforą powołania dorosłego już poety, odbierającego właśnie nagrodę Nobla. I tak, motyw chłopca lecącego na gęsi z baśni Selmy Lagerlöf okazał się dla Czesława Miłosza klamrą spinającą dwie ważne perspektywy poezji.

Marzena Adamiak

(<https://www.dwutygodnik.com/artukul/1914-miloszem-chwyta-w-lot-rzeczywistosc.html>)

Mój piesek i mała odezwa na koniec

Cześć, poznajcie mojego psa - to Benita. Dzisiaj chciałabym opowiedzieć Wam o psach mało znanych w Polsce. Na pewno znacie jamniki, dalmatyńczyki, mopsy, pudle, labradory, a **podengo** pewnie - nie. To rasa, która pochodzi z Portugalii, czyli kraju nad Atlantykiem, ale blisko basenu Morza Śródziemnego. Jest to jedna z najstarszych ras na świecie. Mówi się, że psy te wywodzą się od piesków fenickich i przywędrowały do Europy z Afryki. Czyż nie są podobne do psów faraonów? [fot.1] Występują w trzech wielkościach - małe (do 30 cm), średnie (do 55cm) i duże (do 77cm), mają trójkątne uszy i żywe oczy. Nasz piesek jest mały, ma płową sierść, nosi dumnie głowę, czujnie nasłuchuje uszami, co dzieje się w całym domu. Są to psy sprawne fizycznie i bardzo skoczne, potrafią przeskoczyć 3 metrowy płot!

Podengo były bardzo popularne w XVI i XVII wieku, w czasach portugalskich podbojów morskich. Żeglarze zabierali je na pokład, żeby polowały na gryzonie, a na lądzie skutecznie chwytaly króliki. Dzisiaj te zwierzęta nie są tak cenione. Jeszcze do niedawna były wykorzystywane do polowań, a po sezonie psy słabsze i chore były porzucane albo zabijane. Dlatego pojawiło się wiele fundacji ratujących podengo. Dzięki współpracy z grupą portugalsko-holenderskich aktywistów dostaliśmy naszego pieska, a babcia i ciocia pomogły nam go odebrać. W ten sposób nasza Benita przejechała 3500 km zanim trafiła do naszego domu, całkiem niezła z niej podróżniczka! Jest z nami już drugi rok.

Podengo to bystre i zwinne zwierzęta, o bardzo przyjaznym charakterze. Żyją w stadzie i co ciekawe - tutaj to dziewczyny rządzą. Samice alfa czują się najważniejsze w całej rodzinie. Nasza Benita jest bardzo czujna i opiekuńcza, wszystkiego dogląda. Jest okropnym piecuchem – bardzo lubi się wygrzewać pod kocykiem obok mojego taty.

Na początku października Benita miała wypadek - wpadła na nią dziewczyna na elektrycznej hulajnodze, my rzuciliśmy się na ratunek. Miała duże szczęście, choć leczenie trwało 3 tygodnie, to uniknęła poważnych złamań. Dlatego **bardzo Was proszę uważajcie** wieczorami, na swoich czworonożnych przyjaciół. Uważajcie na chodniku i na ścieżce rowerowej, zawsze za rogiem może stać ktoś z psem.

Fot.1



źródło <https://bit.ly/3UtCV8n>

Z DRUGIEJ STRONY NUMERU

Alicja Adamczewska kl. 8c

Przygody Papkina

W zamku panuje wielkie zamieszanie spowodowane przygotowaniami do wesela Klary i Wacława. Kucharze gotują najznakomitsze dania, służący dekorują salę balową, a Józef Papkin w swojej komnacie szykuje się na tę uroczystość. Jest smutny i rozczarowany, ale chce wyglądać jak najlepiej, by Klara żałowała, że nie wybrała jego na męża.

Papkin na tę specjalną wybrał najpiękniejszy francuski strój, a na nogi założył okrągłe buty do połowy łydki. Tupecik z harcopfem oraz kapelusz chciał założyć dopiero na uroczystość, aby ich nie ubrudzić. Gdy pozostało pół godziny do rozpoczęcia wesela, Papkin podszedł do komody, w której trzyma swoją perukę, i zauważył, że nie ma jej na swoim miejscu. Zaczął się denerwować i rozpoczął poszukiwania swojego tupecika. Przeszukał całą komnatę, lecz nigdzie nie mógł go znaleźć. Wyszedł na korytarz i zauważył kota zaplątanego w perukę. Józef powolnym krokiem ruszył w kierunku zwierzęcia, nie chcąc go spłoszyć. Gdy był na tyle blisko, by móc złapać tupecik, wystraszony kot zaczął uciekać. Rozzłoszczony Papkin rzucił się w pościg. Gonił kota po zamkowych korytarzach.

Przerażone zwierzę potraciło zabytkowy wazon. Papkin starał się uratować drogi przedmiot. Niestety nie udało mu się i antyk wylądował na ziemi z wielkim hukiem. Kot wpadł do pięknie udekorowanej sali balowej, Papkin za nim. Przebiegli bardzo blisko zwiewnej dekoracji ściennej, o którą Józef zahaczył ręką. Chcąc się oswobodzić, szarpnął ją, a cała ozdoba spadła na nakryty stół. Wybiegli z sali, a za zakrętem Papkin wpadł na kucharzy niosących wielki gar z zupą. Cała zawartość naczynia wylała się na zamkowy dywan. Zbiegli po schodach i wbiegli do kuchni. Rozpędzony kot wpadł prosto w tort weselny. Zmęczony Józef potknął się i również w nim wylądował. Zezłoszczona kucharka zaczęła krzyczeć:

- Brać ich!

- Co oni zrobili?! – zawołał kucharz.

- Zniszczyli cały zamek! – krzyknął sługa.

- Przez nich nie odbędzie się wesele – powiedziała jedna z kucharek.

Papkin ubrudzony tortem zaczął opowiadać historię zaginionego tupeciku i gonitwy po zamku. Po wysłuchaniu opowieści, wszyscy się z niego śmiali.

Klopsiki

(zabawne opowiadanie z dialogiem)

Net Bielecki spał smacznie w swoim mieszkaniu na Bielanych. Śniło mu się, że razem z Felixem i Niką tropią Gang Niewidzialnych Ludzi i rozwiązują jakiś bardzo skomplikowany problem, korzystając z pomocy Manfreda, sztucznej inteligencji, programu komputerowego stworzonego przez ojca Neta, Marka Bieleckiego.

Nagle obudziły go podejrzanе dźwięki, jak mu się zdawało, dochodzące z kuchni. Powoli wstał i powlókł się do kuchni. Okazało się, że dźwięki wydobywały się z lodówki. Kompletnie rozbudzony Net zastanawiał się, co może być w środku. Po chwili bardzo powoli otworzył lodówkę. Ze zdziwieniem zobaczył wyskakujące z lodówki cztery klopsiki, pozostałe z ostatniego obiadu.

- Cześć!

- Ojej, co jest???

- Co, nigdy nie widziałeś gadających klopsików?

- No nie...

Chłopak stał chwilę oszołomiony, a gdy klopsiki zaczęły harcować po całej kuchni, próbował je wyłapywać, lecz były zbyt zwinne i umykały jego rękom.

Po chwili zastanowienia wpadł na genialny pomysł. Powiedział do klopsików:

- Dobrze, już dobrze, kapituluję!

- Hurra!

- Chodźcie, to omówimy warunki kapitulacji, tu, na patelni.

- Dobrze, nam to pasuje ... czekaj, zaraz, co?!

Zanim pomyślały i uświadomiły sobie, co je czeka, klopsiki wskoczyły ochotczo na patelnię. Netowi udało się je złapać i uwięzić.

- Mam was!

Jak można się domyślić, Net usmażył te cztery klopsiki i zjadł na śniadanie. Kiedy delektował się ich smakiem, przypomniał sobie, że musi iść do szkoły na 9:00, a jest 11:00. W pośpiechu się ubrał i wybiegł z domu.



Rysowała Weronika Parczewska 5a

NIEZAWODNY PLAN

Na zamku w Odrzykoniu panował uroczysty nastrój. Wszyscy z niecierpliwością oczekiwali na ceremonię zaślubin Klary i Wacława, która miała zakończyć wieloletni spór pomiędzy dwoma sąsiadami.

W dniu ślubu Podstolina rozpacziała, że to nie ona za niego wyjdzie. Lecz po chwili namysłu, sprytna i chytra Hanna, wymyśliła plan idealny. Mianowicie postanowiła przebrać się za pannę młodą i poślubić Wacława. Kobieta od razu zaczęła wdrażać plan w życie. Zakradła się więc do komnaty Klary, aby ukraść jej suknię oraz welon. Ostrożnie i dokładnie schowała strój panny młodej w starej szafie na strychu zamku. W trakcie przygotowań do ceremonii Podstolina weszła do pokoju, w którym szykowała się Klara, i powiedziała jej:

- Klaro, Twój narzeczony poprosił mnie, żebym Ci przekazała, że czeka na Ciebie w piwniczce.

- Dobrze, już do niego idę - odpowiedziała Klara.

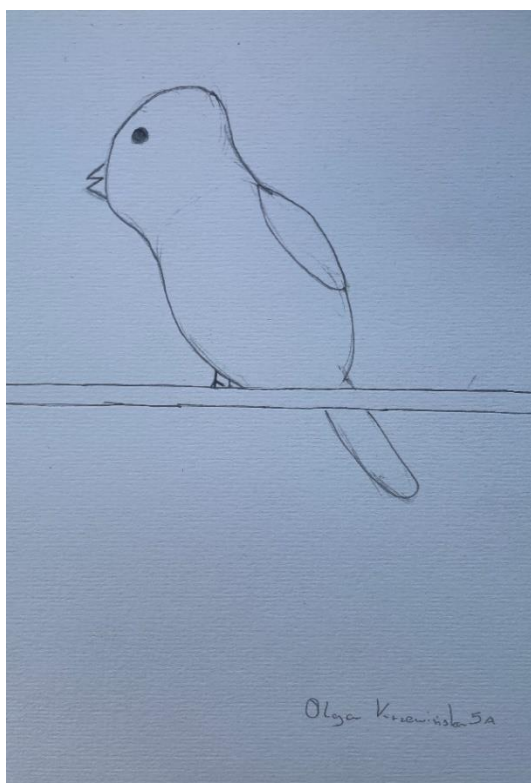
Po przybyciu dziewczyny na umówione miejsce, Podstolina niespodziewanie zamknęła ją w piwniczce na klucz. Po spojrzeniu na zegar zauważyła, że do ceremonii zaślubin zostało bardzo mało czasu, więc powinna się pośpieszyć. Pobiegła szybko na strych po suknię i welon, a następnie je ubrała. Zeszła do komnaty Klary, a po chwili wszedł do niej Cześnik.

- Czy jesteś gotowa, żebym Cię mógł zaprowadzić do ołtarza? – zapytał, myśląc, że mówi do swojej bratanicy.

- Jestem już przygotowana, możemy iść – odpowiedziała Podstolina, udając głos Klary.

Wszyscy goście czekali na pannę młodą, tak samo jak Papkin, który z nerwów nie mógł usiedzieć w miejscu. Podczas gdy Podstolina w towarzystwie Cześnika podchodziła do ołtarza, niezdarny Papkin, wybiegając z kościoła, nadepnął pannie młodej na welon. W tym samym momencie każdy zobaczył, że idąca w stronę księdza i Wacława kobieta, to nie Klara, tylko podstępna Podstolina!

Dzięki Papkinowi wszystko się dobrze skończyło. Klara i Wacław zostali małżonkami, a Podstolina została wyrzucona z zamku na zawsze.



Rysowała Olga Krzewińska klas 5a

BAJKI ZWIERZĘCE

Bajka to bardzo ważny gatunek literacki. Nie tylko uczyła i bawiła przez lata, ale też stwarzała i stwarza wiele nieporozumień z racji tego, że myłona jest bardzo często ze swoją bliską krewną baśnią. Dlaczego? Bo obie kuzynki są na literę „B”. Tymczasem bajka jest zupełnie inna i wstyd je mylić. A mylą je wszyscy włącznie z wydawcami książek, którym zdarza się wydać *Bajki Andersena* lub wśród *Najpiękniejszych baśni* – bajki Ignacego Krasickiego.

Czym różni się bajka od baśni? Otóż najłatwiej będzie zapamiętać, że **w baśni są czary – magia – smoki – magiczne przedmioty – czarodzieje i wróżki**. Baśnie zawsze mają **dobre zakończenie** (poza baśniami Andersena, który troszkę nabałaganił, ale ponieważ napisał przepiękne baśnie literackie, wybaczone mu tę zmianę). W baśniach **postacie to symbole**, nie mają tak jasnego i jednoznacznego sensu jak ich odpowiednicy w bajkach.

Bajki zaś mają morał (mają albo nie mają, ale morał wynika z bajek; baśnie mówimy mają swoje przesłanie – ono tym się różni, że jest bardzo bogate i wcale nie tak jednoznaczne jak morał w bajce).

Bohaterami bajek są zwierzęta, ale pod tymi zwierzakami kryją się ludzie ze swymi przywarami i niedoskonałościami. Bajki są łatwe do przełożenia na zrozumiały język, bo **lis to zawsze chytry, a sowa – mądrość, mała – głupota, osioł – upór a mrówka – pracowitość**. O! W baśniach wcale tak nie jest. Wystarczy pomyśleć: kim jest wilk w *Baśni o Czerwonym Kapturku*? Odpowiedź, że to zło, wcale nie jest tak jednoznaczna... Zło to zło – coś ogólnego, a nie konkretna cecha.

Można tak długo pisać i tłumaczyć... Najlepiej jest samemu napisać bajkę i wtedy wszystko jest jasne. Tak właśnie zrobili ósmoklasiści. Napisali bajki (najczęściej zwierzęce), zatroszczyli się o morały. A jeśli nie, to sami odgadnijcie o co im chodziło...

Maks Mincewicz 8B

Kot i Bogatka

Kot stercząc na dachu, spostrzegł bogatkę.
Rozwagał, czy schwytać ją i napełnić dumą
matkę.

Poczuł w pysku ślinę i podjął się,
rzucił się na ptaszynę.

Ptaka odmówił tej zabawie,
jednakże wtedy kot leżał już na trawie.

Nina Gaładyk 8b

Wyprawa

Pewien goryl z Gabonu
Chciał przepłynąć rzekę za pomocą pontonu.
Wyruszył z samego rana,
Zabrał wiosło i banana.
Machał zwawo, machał śmiało,
Już pół drogi mu zostało.
Banan pachnie, banan nęci,
Już się mucha przy nim kręci.
"Muszę chronić mą wałówkę,
Wiosłem trafię ją na stówkę!"
Chybił, dziurę zrobił w burcie,

Mikołaj Zasada 8a

Bajka o myszce i nosorożcu

Mieszkał nosorożec na sawannie
Był rośły, silny i bardzo nerwowy
Myszka raz wkurzyła go obłądnie
Więc postanowił ruszyć za nią na łowy

Goniąc myszkę, wielki nosorożec
Nadepnął na kaktus, pomyślał „to już koniec”
Myszka zobaczywszy to pomóc mu postanowiła
Wielki ostry kolec w nodze unicestwiła

W wdzięczności nosorożec pomógł jej w innej sytuacji
Kiedy myszka w niebezpieczeństwie była
Pomógł jej, a nie zasiadł do kolacji
I była prze to bardzo szczęśliwa

Myszka zrozumiała, że morał z tego jest taki,
Że oddane dobro zawsze z powrotem do ciebie trafi

Dominika Grudzień 8b

Kura

Posłuchaj przyjacielu drogi,
Kłamstwo ma krótkie nogi.
Pewna kura raz twierdziła,
Że złote jajka zносиła.
Z innych kur się naśmiewała,
Kształt ich jaj krytykowała.
Hołdów wciąż się domagała,
Wszystkie kury rozgniewała.
Więc krzyknęły „Lis plądruje,
Kto żyw niechaj się ratuje!”.
Kura w nogi i umyka,
Jak najdalej od kurnika.
Patrzą kury, to jest bajka,
Ona znosi zwykłe jajka!
I do końca życia swego,
Nie słyszała nic dobrego,
Kura, która w swoich bajkach,
Marzyła o złotych jajkach.

Pola Stachura 8B

Walka o ser

Mała kuna kawał sera miała,
Przyszła mysz, kunie ser zabrała.
Wtem za rogu, wielki kocur się pojawił,
Porwał mysz, a zaraz potem strawił.
Mała kuna ser swój znalazła,
I w spokoju sama go zjadła.

Antek Nowak e 8b

Mrówki i biedronki

Pewnego dnia mrówki mrowisko budowały oraz znosiły jedzenie na zimę. Natomiast biedronki odpoczywały i wyśmiewały się ze pracujących mrówek. Mrówki nie zwracając uwagi na uszczypliwe komentarze biedronek dalej wznosiły igliwie, budowały kopiec i robiły zapasy żywności na zimę. Gdy nadeszły chłodne dni mrówki bezpiecznie schroniły się w swoim mrowisku, a biedronki zamarzły z zimna. Należy zapamiętać, że ciężka praca zostanie wynagrodzona.

Maciej Zasada 8a

Lis i ptaki

Chytry lis siedział w lesie,
Nasłuchiwał ptaków pieśnię.
Mówi ptakom "chodźcie bliżej",
Bo was lepiej chcę usłyszeć.
Ptaki schodzą wprost do lisa,
A lis zjada je i znika.

Morał z bajki jest taki,
Że głupie były te ptaki.

Mia Karwowska 8b

Bajka o kotku

Był sobie kotek mały,
Mały i niedoskonały.
Spędzał czas niesamotnie,
Bawił się żywotnie.
Lecz dnia pewnego wychodzi z norki,
Czuje, że nie ma swej dawnej życiowej swawolki.
Zmęczył się niestęchanie,
Zasnął jak na zawołanie.

Basia Gzik 8b

W kurniku

Były dwa kurczaki sobie,
o ziarenko pszenicy kłóciły się.
Nagle przyszedł kogut srogi,
ziarenko zjadł w mgnieniu oka.
Teraz kurczaki wiedzą,
gdzie dwóch się kłóci, trzeci korzysta.

Leon Janicki 8b

Pszczółka Maja

Była sobie pszczółka Maja co na dworze latała. Już jej wszystkie przyjaciółki siedzą w ulu jak u Julki. Maja jeszcze nie wróciła, bo na mrówce się skupiła, wtem ją sokół zauważył i ją schrupał jak na tacy. To dlatego dziecko młode słuchaj się królowej swojej.

Antoni Nowak (a)8b

Przyjaciele

Siedziały dwa lisy na skarpie razem,
Byli przyjaciółmi, więc wspólnie piły wodę z gazem,
Wtem z za pleców wyskoczył niedźwiedź i porwał jednego,
Drugi zaś uciekł i udawał martwego,
Pierwszy wydostał się z rąk napastnika,
I po chwili mała pomarańczowa plamka na horyzoncie znika,
Uciekł i uznał tuż po obiedzie,
Że najlepszych przyjaciół poznaje się w biedzie.

Filip Bazga 8a

Bajka o Misiu

Nasz kochany piesek Misiek,
zrobił sobie kuku w pysiek.
Nie płacz Misiu nasz malutki,
odgonimy twoje smutki.

Widzisz piesku nasz kochany,
musisz zadbać o swe rany.
Biegaj tylko powolutku
nie rob sobie więcej smutków

Ola Dymel 8a

Kura i Kogut

Pewna kura z kogutem się pobrała,
Lecz go zbyt nie lubiała.
Kogut rządził nią jak popadnie,
A to wcale nie jest ładnie.
Kura ze smutkiem, rześko zapłakała,
Swoje manatki z kurnika zabrała.
Z innym kogutem się pobrała.

Magdalena Dębicka 8b

Paw i Wróbel

Kolorowy piękny paw,
puszył się na cały staw,
omijały go inne ptaki,
z niechęcią szepcząc, dziwak taki”.
Nie brakuje mi niczego,
podziwiacie pióra i co z tego?”,
spytał wróbel – nowy gość,
co pawia miał już dość.
Pióra owszem masz trenczowe,
lecz nie latasz daję głowę.
Wściekły paw zagregował,
i wzbić w niebo się próbował.
Nie wyszło nic z latania,
pióra miał do pozowania,
gdy w niebo wzbił się wróbelek,
paw dumny miał niewiele.

Antonina Kucharczyk 8a

Sowa i lis

Sowa i lis bynajmniej nie przyjaciele,
Pewnego dnia założyli się o to, kto więcej zbierze chrustu.
Kto pierwszy przegra, ten straci wiele,
W tym prawo do własnego gustu.
Sowa moralna i prawa, oszukiwać nie chciała,
Lis wiedząc, że szansy wygrać nie ma, użył podstępu.
Gdy sowa uczciwie opał zbierała,
Lis ukradł drewno drużynowemu pewnego zastępu.
Gdy przyszło wyniki konkursu ogłosić,
Okazało się, że sowie nie pomogła ciężka praca.
Z tego wnioski można wynosić,
Uczciwość nie zawsze się opłaca.

Zosia Kasprzycka 8a

Wiewiórka i orzech

Idzie wiewiórka i orzech niesie,
Wtem widzi jeża w tym ciemnym lesie.
Mały i głodny widzi kumpelę,
Dostaje od niej jedzenia wiele.
Bo orzech mały, lecz smakowity.
Cieszy się język, będzie już syty.
Wiewiórka smutna, lecz dumna z siebie
I się już zaraz znalazła w niebie
Bo w zamyśleniu skacząc bez dechu
Znalazła drzewo pełne orzechów.
Dobry uczynek zawsze popłaca,
Bo dobro zawsze oddane wraca.



rysowała Hania Pisowodzka 5c

LEPIEJE NIE TYLKO O ZWIERZĘTACH

Co to jest lepiej?

To krótki, jednozdaniowy często pozbawiony sensu, wierszyk. Najlepiej, aby składał się dwóch wersów. Inaczej ten wierszyk nazywa się *lepiuch*.

Skąd pochodzi lepiej?

Wynalezienie tej formy przypisuje się Wisławie Szymborskiej. Szymboska to polska poetka, która w roku 1996 otrzymała Nagrodę Nobla w dziedzinie literatury.

Jak jest zbudowany lepiej?

Pierwszy wers lepiejja najczęściej przedstawia jakieś przykre zdarzenie, a drugi wers stwierdza, że było ono i tak znacznie lepsze od czegoś innego, co wydawało się nieszkodliwe.

Pierwszy wers zaczyna się przysłówkiem „lepiej” lub przymiotnikiem „lepszy, lepsza, lepsze”, a drugi wers spójnikiem „niż” lub „niżli”. Najlepiej dla metrum (rytmiki) lepiejja jest, gdy każdy z obu wersów lepiejja zawiera 8 sylab.

Przykład lepiejja:

Oto słynny utwór autorstwa Wisławy Szymborskiej:

Lepszy piorun na Nosalu
niż pulpety w tym lokalu.

Lepiejje w SSP26

W październiku w klasie 5b odbyły się artystyczne warsztaty. Owocem tych zajęć – którym przyświecało hasło widniejące na szkole na Puławskiej WŁADZA DLA WYOBRAŹNI – są drukowane poniżej lepiejje autorstwa uczniów klasy 5b, którzy łaskawie zgodzili się oddać swe małe dzieła w ręce Redakcji LOGOSU.

Zapraszamy i do lektury, i do samodzielnego lepienia lepiejjów, np. o naszym Piśmie:

Lepiej LOGOS czytać z rańca
niż popijać w Tatrach grzańca!

Lepiej do LOGOSU lepiej pisać
niż na klasówce z polaka zdychać!

Utwory klasy 5b:

Marysia Karasińska

Lepiej pomidory zjadać
niż komuś nie pomagać.

Mateusz Stępniak

Lepiej wypić czerninę
Niż w kozach palić, czym się nawinie.

Olga Grześków

Lepiej mało zarobić
Niż kogoś pobić.

Janek Karacz

Lepiej kebaba zimnego zjeść,
niż 5 ton piachu nieść.

Ola Kowalska

Lepiej cebulę obierać
niż kogoś nabierać.

Kostek Szarszaniewicz

Lepiej wąchać suszone grzyby
niż zabić dwie ryby.

Lepiej zjeść kapustę kiszoną
niż mieć minę skwaszoną.

Pola Piotrowska

Lepiej jeść grzyby śmierdzące
niż nie pomagać osobie potrzebującej.

Marceli Marczuk

Lepiej nie zabijaj stworzenia,
bo ci mama bajki pozabiera.

Jan Grzanka

Lepiej cebule obierać
niż z kogoś poniewierać

Stanisław Ostoja-Chyżyński

Lepiej rozbrajać bombę
niż słoniowi ucinać trąbę.

Lepiej kartkę papieru jeść
niż na barkach sto kilo nieść.

Malwina Jaworowska

Lepiej cebulę obierać
niż agresję na zwierzęta wywierać.

Samorząd Szkolny

Drodzy Uczniowie, tutaj Wasz Samorząd!

Właśnie minęły dwa pierwsze tygodnie naszej kadencji. W tym czasie udało nam się już zrealizować parę akcji oraz omówić wiele pomysłów z naszą opiekunką, panią Kasią Lesicz.

Jesteśmy już po pierwszej edycji „Zgranej klasy”. Dziękujemy wszystkim, którzy zaangażowali się w zabawę i przebrali się w kostiumy, wyglądaliście świetnie. Piękne stroje towarzyszyły nam także podczas balu halloweenowego. Mamy nadzieję, że wszyscy bawiliście się dobrze. We współpracy samorządu z wolontariatem odbył się także kiermasz halloweenowy. Wszystkie smakołyki, które przygotowaliście, wyglądały bardzo apetycznie i jeszcze lepiej smakowały. Sprzedały się z prędkością światła. Dochody ze sprzedanych słodczych zostaną przeznaczone na chemię gospodarczą i kosmetyki dla podopiecznych Schroniska dla Bezdomnych ze Wspólnoty „Chleb Życia”.

Oprócz organizacji obchodów Halloween możemy ogłosić dwa kolejne sukcesy. Po pierwsze sala gimnastyczna otwiera się na długie przerwy! Od teraz na każdej długiej, dwudziestominutowej przerwie, będziecie mogli odwiedzić aule, użyć sprzętu sportowego i wyszaleć się przed kolejnymi lekcjami. Udało się też zorganizować nowy sprzęt do ping-ponga. W szkole pojawią się nowe paletki i piłeczki dostępne dla wszystkich przy stołach. Drodzy, prosba, aby nie zabierać ich do domu, nie chować do szafek, szanować i dbać o nie. Dzięki temu będziemy mogli się nimi długo cieszyć.

Organizacja kolejnych udogodnień dla Was jest w toku. Mamy nadzieję, że w najbliższym czasie w sklepiu szkolnym będzie można za symboliczną cenę kupić kubki papierowe do napoi (dla zapominalskich;). Już niedługo na przerwach

obiadowych, w okienku, gdzie odbieracie obiady, pojawi się także sól i pieprz. W nieodległej przyszłości w szatni dziewczęcej na pierwszym piętrze zostaną zawieszone rolety w oknach. Te propozycje są obecnie rozpatrywane przez Dyрекcję oraz podlegają negocjacji z osobami obsługującymi naszą szkolną stołówkę, czekamy na ich akceptację. Trzymajcie kciuki za powodzenie inicjatyw podjętych przez nas!

Nowym wydarzeniem, które jak dotąd nie miało miejsca w naszej szkole, będzie zorganizowany w styczniu lub w lutym 2023 Bal Karnawałowy. Byłaby to impreza w stylu ostatniej zabawny halloweenowej. Poza dobrze Wam znaną dyskoteką i towarzyszącemu jej poczęstunkowi planujemy pierwszą na RAKO wyprzedaż garażową. Zyski prześlemy na WOŚP:).

To dopiero początek naszych działań. Dopiero się rozkręcamy. Mamy jeszcze wiele innych pomysłów, których na razie nie zdradzimy. Pamiętajcie, cały czas jesteśmy otwarci na Wasze propozycje. Zależy nam na kontakcie z Wami. Ruszyło już samorządowe konto na Instagramie - samorząduczniowskissp26 - gdzie możecie dzielić się z nami Waszymi pomysłami. Liczymy, że często będziecie je odwiedzać!

Członkowie Samorządu Szkolnego wraz z opiekunem

STOPKA REDAKCYJNA

MATYŁDA MARCZUK
(GŁÓWNY REDAKTOR)

WIKTORIA WYRA

FILIP BABIŃSKI

OLGA KRZEWIŃSKA

WERONIKA PARCZEWSKA

DOMINIKA GRUDZIEŃ

ANTONINA KUCHARCZYK

AMELIA NOWAK

HANIA GUTOWSKA

MARYSIA MIERZWA

POLA OSIŃSKA

HANIA PUCZYŁOWSKA

MAJA KARACZ

JAN KOSSAKOWSKI

ANTEK NOWAK

HANIA PISOWODZKA

TOSIA MYNARCZYK

OLA OBUCHOWICZ

POLA PIOTROWSKA

ADAM DOPART

AGATA ZIELIŃSKA

DOMINIKA KLUCZEK





Rysowała Amelia Nowak 5a

~ Dominika
Kluczek

